

# Miasto, w którym się uczę

Nieformalne przestrzenie, relacje społeczne,  
symbole i sentymenty w doświadczaniu miasta  
jako tło dla uczenia się dorosłych

Czego możemy dowiedzieć się z badania jakościowego uczestników działań  
wspierających uczenie się przez całe życie w małych miastach?



Warszawa 2024

**Autorki:** Małgorzata Osowska, Helena Anna Jędrzejczak

**Konsultacje WCAG:** Mateusz Ciborowski

**Redakcja i korekta:** Jacek Łęgiewicz

**Skład, łamanie, projekt okładki:** Marcin Kot

**Ilustracja na okładce:** Shutterstock

Publikacja dostępna na licencji  
Creative Commons Uznanie Autorstwa 4.0.

Nie dotyczy ilustracji na okładce,  
fotografii na stronach:

15, 28, 29, 37 (2), 46, 57 i ilustracji na stronach: 69, 70, 71, 72.



Warszawa 2024

Wydanie 1

ISBN 978-83-68313-32-1

DOI: 10.24131/9788368313321

### **Wzór cytowania:**

Osowska, M. i Jędrzejczak, H. A. (2024). *Miasto, w którym się uczę. Nieformalne przestrzenie, relacje społeczne, symbole i sentymenty w doświadczaniu miasta jako tło dla uczenia się dorosłych. Czego możemy dowiedzieć się z badania jakościowego uczestników działań wspierających uczenie się przez całe życie w małych miastach?* Instytut Badań Edukacyjnych.

### **Wydawca:**

Instytut Badań Edukacyjnych  
ul. Górczewska 8, 01-180 Warszawa  
tel. (22) 241 71 00, [www.ibe.edu.pl](http://www.ibe.edu.pl)



Publikacja powstała w ramach realizacji projektu systemowego „Wspieranie funkcjonowania i doskonalenie ZSK na rzecz wykorzystania oferowanych w nim rozwiązań do realizacji celów strategii rozwoju kraju” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Egzemplarz bezpłatny

## Spis treści

<b>Wprowadzenie</b>	<b>4</b>
<b>1. Więź, relacja, spotkanie i wspólne podróże w nieznane</b>	<b>10</b>
1.1. Uczenie się zaczyna się od innych ludzi	10
1.2. Ptaszki z drewna dla wnuczki i utulenie tęsknoty po psie – co łączy wytwórców?	11
1.3. Społeczność akademicka, czyli piękne umysły w terenie	16
1.4. O kobiecych kręgach, pradawnych ćwiczeniach i ziołolecznictwie	18
1.5. Być albo nie być dinozaurem	19
1.6. W podróży...	20
1.7. ...i przed ekranem	21
<b>2. Przestrzenie uczenia się: o bajkowych krainach, ukrytych przejściach, rycerzach i ukraińskich pierogach</b>	<b>22</b>
2.1. Bajkowe i barwne przestrzenie kulturalne	24
2.2. Inspiracje płyną z przeszłości	30
2.3. Trudne doświadczenia	34
2.4. Co można odkryć podczas spaceru? Przestrzenie publiczne	44
<b>3. Co dzieje się w mieście – o projektach i inicjatywach</b>	<b>52</b>
3.1. Na duże pytania odpowiada się w małych miejscach – lokalne projekty badawcze i artystyczne	55
3.2. Lokalny patriotyzm	58
<b>Podsumowanie</b>	<b>62</b>
Wyzwania	63
Rekomendacje	65
<b>Bibliografia</b>	<b>68</b>
<b>Plany omawianych miast</b>	<b>69</b>
Krosno	69
Ciechanów	70
Skierniewice	71
Wałcz	72



## Wprowadzenie

Spacer, obserwacja, wywiad i wizja lokalna. Te cztery sposoby poznawania rzeczywistości łączy w sobie spacer badawczy. Pozwala on zanurzyć się w mieście, poczuć jego rytm i zobaczyć je oczami mieszkanki i mieszkańców przez wybrane okulary, czyli temat spaceru. Tymi „okularami” w naszym przypadku były indywidualne praktyki uczenia się osób dorosłych. Dziesiątki godzin przespacerowanych podczas wywiadów, 200 kilometrów w nogach, kilkaset stron transkrypcji i morze notatek. Materiał badawczy tak ciekawy, tak wdzięczny i tak bogaty w informacje, że chcemy podzielić się nim z każdym: z tym, kogo interesuje, jak ludzie się uczą, i z tym, kogo bardziej interesuje rola miasta. Z tym, kto poszukuje inspiracji do prowadzenia własnych badań i z tym, kto chętnie poznaje ciekawostki. Z pasjonatem lub pasjonatką, z naukowcem lub naukowczynią, z wielbicielem lub wielbicielką miasta i z tym, kto go wcale nie lubi, ale jest gotów podjąć jeszcze jedną próbę zrozumienia jego fenomenu.

Ten tekst jest pokłosiem badania, które zrealizowałyśmy w latach 2021–2022. Jego głównym celem było poznanie sposobów wspierania uczenia się przez całe życie. Patrzyłyśmy na tę problematykę z dwóch perspektyw: instytucjonalnej i jednostkowej.

**Perspektywa instytucjonalna** to poznanie oferty instytucji i organizacji działających w każdym z miast i na najróżniejsze sposoby wspierających uczenie się mieszkańców. To podmioty, które przychodzą do głowy natychmiast po wypowiedzeniu słów „instytucja” i „uczenie się”, takie jak uczelnie, szkoły i instytuty badawcze, ale też mniej oczywiste: kawiarnie goszczące lokalny klub literacki czy kościół organizujący koncerty organowe. Poznanie perspektywy instytucjonalnej to uzyskanie wiedzy na temat możliwości, z których mogą korzystać mieszkańcy miast, bogactwa oferty, ale także jej ograniczeń. Opisałyśmy ją w książce *Małe miasta wobec wyzwania idei uczenia się przez całe życie* (IBE 2022).

**Perspektywa jednostkowa** to ta, którą posiada każdy człowiek mieszkający w badanych przez nas miastach, a w przypadku tego konkretnego badania – osoba ucząca się, która zgodziła się wziąć udział w spacerze badawczym. Ta perspektywa jest subiektywna, wynika z połączenia doświadczeń życiowych, czynników zewnętrznych, sytuacji rodzinnej, wykształcenia, a nawet zdrowia. Ponieważ perspektywie instytucjonalnej poświęciłyśmy książkę, w tym tekście skupimy się na perspektywie indywidualnej, jednostkowej, subiektywnej. Na podążaniu za osobami badanymi i ich doświadczeniem uczenia się w mieście i poprzez miasto.

Przytulne miejsca, inspirujący ludzie, nieoczekiwane zwroty akcji w życiu, odwaga do walki o marzenia – tak można podsumować spacer z mieszkańcami czterech miast: Ciechanowa, Krosna, Skierniewic i Wałcza, których wspólnym tytułem było „Miasto, w którym się uczę”. Opowieści i poruszające nieraz historie o nadziejach, sentymentach, nagłych zmianach w życiu – to wszystko dla naszych bohaterów i bohaterek było tłem dla ich doświadczenia uczenia się. Realizacja spacerów wieńczyła serię badań prowadzonych w tych miastach i poświęconych wspieraniu realizacji idei uczenia się przez całe życie (*lifelong learning – LLL*) oraz roli, którą odgrywają lokalne uczelnie i inne współpracujące z nimi podmioty.



Obrazy przestrzeni uczenia się, które wyłoniły się podczas spacerów z mieszkańcami, znacznie różniły się od konwencjonalnego opisu oferty miasta, jaki uzyskaliśmy podczas rozmów prowadzonych z reprezentantami uczelni oraz innych instytucji wspierających uczenie się. Tym razem miałyśmy okazję przejść osobistymi ścieżkami uczenia się rozmówców, dać się oprowadzić po ważnych dla nich obiektach, poznać ich niejednokrotnie sentymentalne znaczenie. W ten sposób dostałyśmy szansę, by wszystkimi zmysłami poznać miasto jako przestrzeń uczenia się: fizyczną, społeczną i kulturową. Dowiedziałyśmy się wiele o mniej oczywistych, czasem niszowych inicjatywach, stanowiących „niewidzialną” i nie dla wszystkich dostępną możliwość samokształcenia oraz rozwoju zarówno zawodowego, jak i osobistego w wielu obszarach: zdrowia, przyrody, podróży, architektury czy historii. Stanowiły one solidne uzupełnienie bogatej, nie zawsze jednak uznawanej za wystarczającą oferty instytucjonalnej.

Dowiedziałyśmy się też, jak bardzo różnie rozumiane jest samo pojęcie uczenia się. Wybrana przez nas technika badawcza pozwoliła osobom, które zgodziły się zabrać nas na spacer, samodzielnie zdefiniować to pojęcie. My poprosiłyśmy tylko o zaplanowanie trasy zatytułowanej: „[Nazwa miasta] – miasto, w którym się uczę”. Jedyne, o co poprosiłyśmy, było potraktowanie pojęcia uczenia się jak najszerzej – tak, żebyśmy nie pokonywały trasy od przedszkola, przez szkołę podstawową i średnią do lokalnej uczelni. Udało się. Sposoby rozumienia tego, czym uczenie się jest, zawiodły nas w naprawdę różne miejsca i różne konteksty. Prowadziła nas ludzka pasja, zainteresowanie, chęć rozwoju, głód wiedzy i duma z własnego miasta lub, w przypadku miasta mniej lubianego – próba znalezienia jego zalet, oswojenia go, uczynienia bardziej „swoim”. Stosunkowo rzadko pojawiała się w tym kontekście praca zawodowa. Dlaczego? Nie wiemy. Niczego nie narzucałyśmy. Podążałyśmy za narracjami badanych, pozwalałyśmy się prowadzić szlakiem ich rozumienia tego, czym uczenie się jest w ich własnym życiu i ich własnym mieście.

W miastach działają różnego rodzaju kręgi towarzyskie, którym często przewodzą lokalni liderzy i autorytety, gdzie spontanicznie dochodzi do wymiany wiedzy i umiejętności.

Wnioski z badania dotyczą także preferowanych przestrzeni i mediów niosących treści edukacyjne, dostarczając informacji, jak można poprzez działania w przestrzeni „złapać kontakt” z jej użytkownikiem i włączyć do działań edukacyjnych. Dowiedziałyśmy się o mniej oczywistych rolach miejsc pracy oraz instytucji miejskich, podmiotów publicznych, społecznych i prywatnych jako podmiotów wspierających rozwój wiedzy i umiejętności. Wiele działań statutowo realizowanych przez te podmioty na stałe wpisuje się w życie społeczności miasta, a opisywane inicjatywy angażują całe otoczenie społeczne, umacniając wspólnotę lokalną, jej zbiorową pamięć i tożsamość.

Tymi i innymi spostrzeżeniami chciałyśmy podzielić się w niniejszej publikacji. Choć powstała na podstawie wyników rzetelnych badań naukowych, ma charakter popularyzatorski i przybrała formę reportażu, na który składają się osobiste historie uczenia się naszych rozmówców i rozmówczyń. Jest ona skierowana do reprezentantów uczelni, szkół, instytucji kultury, przedstawicieli samorządu terytorialnego, służb publicznych, organizacji pozarządowych, w końcu nieformalnych grup i pojedynczych osób – każdego, kto chce edukować innych i wspierać gotowość do uczenia się w swoim otoczeniu. Prezentowane historie mogą inspirować



do poszukiwania odpowiedzi na pytania, skąd czerpać wiedzę o potrzebach edukacyjnych społeczności, jak docierać do mieszkańców i motywować do działań z zakresu LLL, a w końcu – jak kształtować przestrzenie publiczne i tereny wokół instytucji miejskich, by edukowały w sposób dostępny, przyjazny i rzetelny.

## Spacer badawczy jako technika otwierająca

„Chodzenie ma w sobie coś, co pobudza i ożywia mą myśl (...); nie jestem prawie zdolny myśleć, kiedy siedzę w miejscu; trzeba, by ciało było w ruchu, aby pobudzić mój umysł”<sup>1</sup>.

Nie tylko Jean-Jacques Rousseau zauważył, że wyjście z domu, ruch i danie stawy wszystkim zmysłom to dobry punkt wyjścia, gdy pragnie się zebrać myśli i oddać refleksji. Widzieliśmy to w wielu filmach i znamy z codziennego życia. Zwykły spacer może prowadzić w różnych kierunkach – uruchomić procesy kreatywne, budzić nowe potrzeby, sprzyjać podejmowaniu decyzji życiowych i układaniu nowych planów. Może być w końcu zaproszeniem do odbycia podróży do przeszłości, czasem tej sprzed kilku, kiedy indziej kilkudziesięciu lat. Spacer po miejscach ważnych i znaczących może być aktem komunikacji o tym, kim się jest i jaką drogę się przebyło. I z taką myślą zaprosiliśmy dorosłe osoby do „wywiadów chodzonych” po przestrzeniach ich miast, by poznać ich doświadczenie uczenia się.

Idea chodzenia i mówienia była celebrowana od niepamiętnych czasów, a wielu greckich filozofów uważało chodzenie za fundamentalne dla twórczego myślenia. Zwłaszcza Arystoteles – autor idei perypatetyki – był zwolennikiem i praktykiem chodzenia, myślenia i mówienia, uznając ten stan za akt „podążania w dialogu podczas chodzenia” (Gros, 2021)<sup>2</sup> i doceniając procesy, jakie uruchamia połączenie tych czynności. Obraz filozofów greckich, którzy przechadzają się wśród swoich uczniów, obserwując ich i szukając sposobności do rozmowy jest wręcz ikoniczny. Mówiono, że Sokrates przechadzał się po agorze, szukając potencjalnych dyskutantów, a cynicy byli wiecznie w ruchu, wśród ludzi, nie by ich uczyć, ale by zadawać pytania i skłaniać do myślenia i mówienia (Gros, 2021)<sup>3</sup>. Czynność spaceru jest też zauważana i doceniana przez antropologów. Ich zdaniem otwiera ona zmysły na akt odzyskiwania pamięci, a ponadto jest uznawana za relaksującą i przyjemną (Evans, 1998)<sup>4</sup>. Amerykańska historyczka i eseistka Rebecca Solnit poświęciła chodzeniu i jego różnym kontekstom książkę, w której wskazuje, że chodzenie to czynność na wskroś ludzka i pierwotna – zarówno w sensie ewolucyjnym (biologicznie) jak i rewolucyjnym (politycznie), że może być aktem estetycznym lub filozoficznym, wspólnotowym lub jednostkowym (Solnit, 2018)<sup>5</sup>. Jak wyjaśnia autorka *Zewu włóczęgi*, chodzenie towarzyszy człowiekowi, gdy tylko nauczy się jednej z pierwszych czynności – stania na dwóch nogach. Jest aktem pełnego zanurzenia się w świecie i jednoczesnego pozostawania w kontakcie z ciałem w ruchu oraz umysłem zaproszonym do swobodnego tworzenia myśli. Spacer pozwalający wyjść

1 Jean-Jacques Rousseau, *Wyznania*, tłum. Tadeusz Żeleński-Boy, T. 1, s. 204, 1992.

2 Frederic Gros, *Filozofia chodzenia*, tłum. E. Kaniowska, s. 130, 2021.

3 *Ibidem*.

4 Linda Evans, *Teacher morale, job satisfaction and motivation*, s. 205, 1998.

5 Rebecca Solnit, *Zew włóczęgi. Opowieści wędrownie*, tłum. A. Dzierżgowska i S. Królak, 2018.



poza obiekty odgraniczające od rzeczywistości jest aktem budzenia się odkrywcy i otwarcia na wszelkie skrywane niewiadome i tajemnice, jakie chowa przed nami rzeczywistość. Jak pisze Solnit (2018):

„[Chodząc] nieraz natrafiałam na ciekawą książkę wystawioną w witrynie księgarni, otrzymywałam komplementy i wymieniałam pozdrowienia z moimi gadatliwymi sąsiadami, mogłam podziwiać architekturę, afisze występujących tutaj zespołów muzycznych oraz ironiczne graffiti na murach stanowiące trafne polityczne komentarze do bieżących zdarzeń [...]. Przypadkowość, brak określonych filtrów i utartych ram pozwalają nam natknąć się na to, czego nieświadomie szukamy, i nigdy nie wiadomo, jakie jeszcze miejsca mogą nas zaskoczyć, póki ich nie odkryjemy”<sup>6</sup>.

Ten wyjątkowy stan, jaki zachodzi podczas przemieszczania się po znajomej i bezpiecznej przestrzeni w połączeniu z ciągnięciem autobiograficznej narracji, postanowiłyśmy wyzwolić i wykorzystać podczas realizacji badań dotyczących doświadczania uczenia się przez osoby dorosłe. Łącznie przeprowadziłyśmy dziewiętnaście spacerów, po pięć w każdym z miast. Wyjątek stanowiło jedno z nich, w którym w jednym spacerze wzięły udział dwie znające się osoby. Wśród rozmówców przeważały kobiety, mężczyzn było jedynie trzech. Najstarsze osoby były blisko 80. roku życia, najmłodsze miały niewiele ponad dwadzieścia lat. Każda mieszkała w badanym mieście od co najmniej pięciu lat, a większość od kilkudziesięciu – celowo badałyśmy osoby dobrze zakorzenione w lokalnej rzeczywistości. Jedna z nich poruszała się na wózku inwalidzkim. Osoby badane zostały zrekrutowane dzięki wsparciu osób, które brały udział we wcześniejszym etapie badania – pracowników i pracowniczek instytucji wspierających uczenie się przez całe życie.

Przemierzanie przez osoby badane znanych im miejsc, wybranych jednak jako ważne z punktu widzenia osobistych biografii uczenia się, charakteryzowano jako unikalne i ciekawe doświadczenie. Spacer badaczki i rozmówcy był spotkaniem wyjątkowym, w którym ta pierwsza na zasadach i w granicach wytyczonych przez osobę badaną została wprowadzona do świata jej przeżyć, wspomnień i wartości, mogąc w to zaangażować całą siebie: swoje zmysły, socjologiczną wyobraźnię i zwyczajną ludzką empatię. Podczas rozmów z kandydatami, którzy wstępnie wyrazili zainteresowanie projektem, celowo nie zdefiniowałyśmy, jak rozumiemy uczenie się i jakie aktywności nas interesują. Dało to badanym przestrzeń do zagospodarowania ich własnym rozumieniem tego pojęcia i procesu. Mogli je przefiltrować przez życiowe doświadczenia i wartości. Nasi rozmówcy przystępując do planowania trasy, musieli sami odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest dla nich uczenie się, oraz wejść w dialog z miastem jako nauczycielem.

Choć każdy spacer był inny, przebieg żadnego nie był przypadkowy. Rozmówcom został zadany temat pt. „Miasto, w którym się uczę”, a ich zadaniem było ułożenie trasy składającej się z co najmniej pięciu miejsc związanych z ich własnym uczeniem się w tym konkretnym mieście. Klucze, którymi przy wyborze punktów kierowali się nasi rozmówcy, były różne. Niekiedy przyjmowano porządek chronologiczny, a kolejne przedstawiane nam obiekty odnosiły się do etapów rozwoju zawodowego bądź osobistego rozmówców. Zdarzało się jednak, że uczenie

---

6 *Ibidem*, s. 26.



się było rozumiane jako postawy i działania, do których inspirują inni ludzie: realizujący marzenia artyści, walczące o przetrwanie uchodźczynie z Ukrainy, cieszące się z małych rzeczy osoby z niepełnosprawnościami czy miejscy aktywiści walczący o upamiętnienie dawnej społeczności żydowskiej. Nie mniej istotne były przestrzenie wspomnień i sentymentów, bo choć przywodziły na myśl przeszłość, zdaniem badanych były kotwicą we współczesnym świecie, a przez to stawały się punktem startowym do podejmowania kolejnych decyzji życiowych i inspirowały do zmian.

Były jednak wątki dla wielu narracji wspólne. Przestrzenie uczenia się przedstawiano i opisywano przede wszystkim jako miejsca interakcji z innymi ludźmi: przyjaciółmi, sąsiadami, lokalnymi autorytetami, przedstawicielami instytucji, nauczycielami. Konsekwencją tych spotkań było budzenie się potrzeby przełamania codziennej rutyny i opuszczenia strefy komfortu. Bo żeby się uczyć, potrzeba i odwagi, i ciekawości, i gotowości do wyjścia poza dotychczasowe doświadczenia i schematy – wyjaśniali nasi badani. To inni ludzie często są inspiracją, motywują do otwarcia się na nowe pomysły i perspektywy oraz przyjęcia aktywnej postawy wobec poznawania i zmieniania otoczenia. Uczenie się było interpretowane jako czynność wspólnotowa i więziotwórcza, która skutkuje tym, że produkowana wiedza jest zasobem nie tylko pojedynczych osób, ale i całej społeczności. By pozwolić tej społecznej energii się uwolnić, potrzeba przyjaznych przestrzeni, integrujących zwyczajów i rytuałów, pomysłów na ciekawą tematykę spotkań, zaangażowania lokalnych liderów. Przede wszystkim potrzeba jednak otwartości na różne, nie zawsze nazwane, potrzeby ludzi, i akceptacji tego, że wzniosła narracja o potrzebie uczenia się powinna niekiedy skromnie kroczyć za potrzebą wyjścia z domu, kontaktu z innymi i eksperymentowania z różnymi formami spędzania wolnego czasu.

Osoby, z którymi spacerowałyśmy, miały szczególną cechę: lubiły się uczyć. Mówiły o tym w różny sposób, jedne bardziej, inne mniej wprost. Jednak to ich własna aktywność sprawiła, że właśnie z ich perspektywy poznawałyśmy lokalne pejzaże uczenia się. Można by pewnie uznać, że to obraz jednostronny: przedstawiony przez tych, którzy chcą i potrafią się uczyć. W pewnej mierze tak jest. Badanie dotyczyło uczenia się. Miało pozwolić nam odkryć bogactwo tego zjawiska i poznać konteksty, w których jest praktykowane i przestrzenie, które na nie wpływają. Czy krajobraz uczenia się w naszych czterech miastach nie jest więc nadmiernie kolorowy? Próbując spojrzeć obiektywnie na zaplanowane trasy: może trochę. Wszak odwiedzałyśmy miejsca związane z uczeniem się. Jednak narracje badanych cukierkowe już nie były. Poczynione przez nas obserwacje o charakterze etnograficznym także kazały nałożyć trochę szarości. Nasze cztery miasta nie są enklawami szczęśliwości i urbanistycznej doskonałości na mapie Polski. Bywa brzydko, bywa chaotycznie, bywa, że widzi się efekty „rewitalizacji”, która życie przestrzeni raczej odebrała, niżli je nadała. Choć co jakiś czas takie miejsca pojawiały się i w przestrzeni, i w narracjach, nie tworzyły one treści spacerów. Badanych trzeba było ciągnąć za język, by o tych miejscach wspomnieli, i to nie one wytyczały nasz szlak. Będziemy o nich co jakiś czas wspominać, jednak nie koncentrujemy się na tym, co nie było najważniejsze także dla badanych, bo to im oddajemy głos.





## Rozmówcy

Raport, który tu prezentujemy, nie powstałby, gdyby nie życzliwość, zaangażowanie i zaufanie dziewiętnastu osób, które mimo często trudnych i niesprzyjających warunków pogodowych poświęciły nam swój czas i zabrały nas na spacerów ulicami swoich miast. Dzieliły się z nami nieraz bardzo osobistymi i poruszającymi opowieściami o swoim życiu: przeszłości, marzeniach, planach, rozczarowaniach i radościach. Z tego powodu raport z naszego badania nie przybrał formy standardowego, naukowego tekstu i nie został ubrany w teorie i założenia. Zależało nam przede wszystkim na odtworzeniu ekspresji i autentyczności narracji badanych. Chciałyśmy, by ten tekst pozwolił spojrzeć ich oczami na miasto jako przestrzeń uczenia się.

W naszym badaniu udział wzięło szesnaście uczestniczek i trzech uczestników. Zdecydowanie dominowały kobiety, mężczyźni mieli skromną reprezentację. W badanej grupie były osoby w różnym wieku, najmłodsze miały około 20, najstarsze – około 80 lat, były także osoby z niepełnosprawnościami. Część rozmówców spędziła w badanym mieście całe życie, inne wróciły do niego po latach, rozmawialiśmy też z osobami przyjezdnyimi. Warunkiem uczestnictwa było zamieszkanie w danym mieście od co najmniej pięciu lat oraz gotowość do przygotowania trasy spaceru pod tytułem „Miasto, w którym się uczę”, składającej się z co najmniej pięciu punktów.

Osoby badane były nie tylko przygotowane do spacerów, ale na ogół bardzo przejęte swoją rolą. Niektóre z nich z powodu uczestnictwa w badaniu brały jednodniowy urlop lub wychodne z pracy, nasze spacerów wymagały bowiem światła dziennego, by dobrze widzieć zwiedzane obiekty. Tymczasem czas realizacji badania przypadł na przełom listopada i grudnia, kiedy po standardowych godzinach pracy zapada już zmrok. Ponadto temperatura często niebezpiecznie spadała poniżej zera, co nie zachęcało do długich pieszych przechadzek. Zdarzały się spacerów realizowane w tak mroźne dni, że i nam, i naszym rozmówcom przymarzały podczas nich szczęki. Mimo to i oni, i my wytrwaliśmy do ich końca.

Badanie i dla nas, i dla rozmówców było przygodą. Wielokrotnie spotykałyśmy się z opinią, że postawione przed nimi zadanie ułożenia trasy spaceru wiodącego po miejscach „uczenia się” było nie tylko wyzwaniem, ale także czasem zatrzymania się, namysłu, retrospekcji. Nie możemy także ukryć faktu, że wspólny spacer był działaniem więziotwórczym. Zdarzało się nam po nim zrobić wspólne zdjęcie, a nawet zakończyć wspólną mroźną wędrówkę wypiciem gorącej kawy lub herbaty. Realizacja badania była dla nas nie tylko spacerem po miastach, ale także ważnym osobistym doświadczeniem łączącym spotkanie, wywiad, obserwację i badawczą eksplorację przestrzeni.

By zapewnić anonimowość naszych rozmówców, wszystkie imiona wykorzystane w raporcie zostały zmienione lub skrócone do inicjału. Pragniemy jednak podkreślić swoją wdzięczność dla każdej osoby, która wzięła udział w tym badaniu i podzieliła się swoją historią.



# 1. Więzy, relacja, spotkanie i wspólne podróże w nieznane

## 1.1. Uczenie się zaczyna się od innych ludzi

Uczenie się dorosłych zaczyna się od więzi i relacji. I nie chodzi jedynie o możliwość pozyskania informacji i wiedzy – te przecież dostępne są wszędzie. Bycie w społeczności to jednak coś więcej, to dzielenie wspólnej przestrzeni do życia, a co za tym idzie – zainteresowań, pasji, radości, trosk i tęsknot. Dobrze funkcjonujące kontakty sąsiedzkie, oparte na życzliwości, zaufaniu i wzajemności oraz liczne przestrzenie publiczne, umożliwiające spotkanie i rozmowę, to solidna podstawa do tego, by mieszkańcy swoje potrzeby edukacyjne i rozwojowe mogli sobie uświadamiać, rozbudzać, nazywać je i głośno o nich mówić.

W każdej historii o uczeniu się ważnymi bohaterami byli konkretni, charyzmatyczni ludzie – osobowości inspirujące zarówno do poszukiwania, jak i pogłębiania swoich pasji. Od razu przychodzą nam na myśl sylwetki takich osób, jak pan Zbigniew Oprządek i pani Małgorzata w Krośnie czy działaczki instytucji kultury w Ciechanowie. Dla naszych rozmówców byli symbolem tego, że praca może być pasją, a pasja – pracą. Poza rozległą wiedzą i umiejętnościami nie mniej istotne były ich serdeczność i otwartość w relacjach z ludźmi, które pozwalały im wyjątkowo skutecznie zachęcać do próbowania nowych rzeczy, odwagi w realizowaniu marzeń i planów, odkrywania nowych lub odkurzania dawno zapomnianych umiejętności. Wytropione przez nas oddolne działania o charakterze edukacyjnym często miały swoje twarze – charyzmatycznych pomysłodawców i pomysłodawczynie, i opierały się na ich zdolności do zarażania innych pasją, entuzjazmem i energią. Sylwetki tych mieszkańców, ich samosterowność i zdolności organizacyjne były ważne dla społeczności, gdyż to często dzięki nim proste pomysły na potrzebne działania mogły zacząć żyć i rozkwitać, niejednokrotnie uzupełniając instytucjonalną ofertę.

Mieszkańcy uznani za autorytety byli charakteryzowani jako ludzie, których historie życiowe czynią ich niemal „miejscowymi legendami”. Postacie niczym bohaterowie literatury i filmu, symbolicznie oddzielający czarno-białą codzienność od barwnego świata nowych perspektyw i możliwości, przerywania rutyny i odwracania schematów – takie opowieści o lokalnych autorytetach usłyszałyśmy podczas niejednego spaceru. Nie można pominąć znaczenia wpływu, jaki wywierali na społeczność. W swoim otwartym środowisku pracy kreowali przestrzeń do rozmów i przemyśleń, wprowadzając ferment intelektualny i mobilizując do działania, co stwarzało naturalne i sprzyjające warunki do wspierania uczenia się nieformalnego.

W każdym z miast można było wskazać osoby reprezentujące społeczności, grupy, kręgi lub instytucje będące motorami zmian, inspirujące do działania. Warto tu wspomnieć choćby mieszkanki Ciechanowa: panią Danutę rozkręcającą uniwersytet trzeciego wieku i panią Elżbę udzielającą się społecznie i wspomagającą grupy wspierające się w rozwoju, czy pana Adama z Krosna, który odczuwając głód dzielenia pasji podróżowania wraz z grupką znajomych uruchomił oddolną inicjatywę i potrafił w tym celu w jednym miejscu zebrać nawet stu



globtroterów i włóczykiów. Ważnymi osobami w kontekście tworzenia warunków do uczenia się i rozwoju byli przedstawiciele instytucji i władz samorządowych. Zwłaszcza gdy mieli pomysł na miasto i potrafili zainicjować przedsięwzięcia stymulujące społeczną tkankę miasta, jak choćby udane projekty rewitalizacyjne czy działania proekologiczne oraz wspierające innowacje i przedsiębiorczość. W trakcie rozmów wymieniono i scharakteryzowano wiele osób, które zarażały pasją innych i skłaniały do wyjścia z domu oraz spróbowania czegoś nowego. Poniżej opisujemy ich historie.

## 1.2. Ptaszki z drewna dla wnuczki i utulenie tęsknoty po psie – co łączy wytwórców?

„To znaczy ja sama się zaskoczyłam, ponieważ w tamtym roku postanowiłam się zapisać na zajęcia, które oferowało Etnocentrum, akurat ze snycerki, czyli z rzeźbienia w drewnie. Ja to robiłam czysto terapeutycznie dla mnie, ponieważ mój pies właśnie odchodził na raka i po prostu miałam dość, dom, praca, dom, praca, dom, praca. A postanowiłam, że muszę coś sobie terapeutycznie, z rękami chociażby zrobić i z głową przy okazji, więc zapisałam się na te zajęcia ze snycerki”.

Hanna, Krosno

Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej, w którym odbywają się warsztaty snycerskie, to miejsce, które odbierane jest jako miłe i bezpieczne. Takie, w którym się nic „nie musi”, a wręcz staje się ono przestrzenią wspólnej arteterapii. Naszej rozmówczyni, pani Hani, prace ręczne pomogły wypełnić pustkę po ukochanym psie. Ale powody, by spędzić czas na rozwijaniu umiejętności właśnie w taki sposób, są różne. Czasami chodzi o to, by zrobić coś dla bliskiej osoby. Pani Hania wspomina historię mężczyzny, który chciał się nauczyć rzeźbić z drewna zwierzątko dla swojej wnuczki. Uczestników połączyły więc różne motywacje, ale kluczem była chęć twórczego „zajęcia czymś głowy oraz rąk”. Akcentowano też wkład trenera w tworzenie odpowiedniego klimatu podczas zajęć i jego elastyczność w dobieraniu form wsparcia, jakie oferował uczestnikom. Doradzał on, w jaki sposób mogą oni spożytkować nowo nabyte umiejętności w działalności zarówno hobbystycznej, jak i profesjonalnej, którą można przekuć w rozwój zawodowy.

Uczestnicy mieli wiele swobody w wytyczaniu swoich indywidualnych celów i sposobów realizowania potrzeb. Jedni potrzebowali kontaktu z innymi, inni ciszy i samotności. Łączyła ich potrzeba wyrwania się z domu, pozbycia się stresu, wypełnienia pustki po psie czy chęć nauczenia się strugania ptaków dla wnuczki. Często też rozpoczęcie przygody z pracami manualnymi i tym samym wejście w nowy typ aktywności otwierał uczestników i wspierał ich kreatywność oraz potrzebę zmiany w życiu.

„...żeby się wyrwać. Sąsiadka moja też, wiem, że tam też trochę się wyrwa z domu i też w sumie ją znajomi namówili, żeby chodziła. No jest pan, który ma cel, prawda? Czyli wystrugać ptaszki dla wnuczki, że właśnie jak dużo powodów jest, żeby jeszcze coś ze sobą zrobić, przyjść

i się z kimś spotkać przy robieniu czegoś innego niż nie wiem... Mnie zaskoczyło, nawet mnie samą, że mnie bardziej zainteresowała snycerka. Jak zobaczyłam to dłuto, drewno na tym zdjęciu do zapisów oferty, to mnie to bardziej zainspirowało”.

Hanna, Krosno

Usłyszałyśmy też historię o pochodzącym z Krosna fotografie, który w ramach otrzymanego stypendium twórczego zrealizował projekt dotyczący lokalnych rzemieślników. Zbiegło się to w czasie z wybuchem pandemii COVID-19, przez co aktywnie włączył się w działania oddolnej akcji „Kupuję, bo krośnieńskie”, mającej na celu wspieranie usług lokalnych przedsiębiorców, aby mogli utrzymać się na rynku i przetrwać trudny czas. Inicjatywa przerodziła się w regularnie organizowane kiermasze, które odbywały się na miejskim rynku. Poza pełnieniem oczywistej funkcji komercyjnej były one także miejscami spotkań społeczności rzemieślników i przedsiębiorców. Inicjatywa mimo zakończenia się pandemii przetrwała, a kiermasze te są teraz organizowane cyklicznie, niezmiennie przyciągają tłumy zainteresowanych osób.

„Co jakiś czas mają miejsce oddolne inicjatywy lokalnych twórców, którzy np. tworzą coś na szydełku czy zajmują się różnymi rękodzielami. Utożsamiają się z Krosnem, chcą coś stworzyć, ale i z tego żyć. Przyjmuje to więc formułę targu, na którym mogą zaistnieć w społecznej świadomości i się pokazać. Myślę, że jest też taka potrzeba, by działać lokalnie, przejaw patriotyzmu. Stoi za tym przekonanie, że miasto to ludzie, a nie instytucje i każdy ma potrzebę osadzenia się w tej przestrzeni i podkreślenia swojej przynależności”.

Hanna, Krosno

Na liście odwiedzanych miejsc wśród naszych rozmówców jest także Cech Rzemiosł Różnych. Zrzesza on lokalnych artystów i działaczy, ale przejawem jego działalności jest także edukowanie osób nienależących do Cechu, lecz pragnących nabyć choćby podstawowe umiejętności rzemieślnicze. Gdy jesteśmy w siedzibie Cechu i rozmawiamy z jego przedstawicielką, od której dowiadujemy się o szerokiej ofercie zajęć, o nieraz bardzo niszowej i zaskakującej tematyce, które są prowadzone z myślą nie tylko o dzieciach i młodzieży, ale także o dorosłych. Ochotnicy mogą nauczyć się zbijać krzesło czy budować karmnik dla ptaków, a swoje prace zabierają do domu, jako trofeum i zwieńczenie nowo nabytych umiejętności. W trakcie naszych odwiedzin w Cechu trwa wśród społeczności ankieta zbierająca ich pomysły i potrzeby dotyczące tematyki warsztatów. Przedstawicielka wymienia kilka przykładowych propozycji, które pojawiły się w trakcie sondy – a te bywały zaskakujące. Poza tradycyjną tematyką, jak np. warsztaty cukiernicze czy stolarskie, w ankiecie pojawiają się takie pomysły jak warsztaty szycia kapeluszy nawiązujące do niemal wymierającej profesji modystki.

Pani Barbara zwraca naszą uwagę na znajdujące się w budynku portrety kolejnych dyrektorów Cechu, podkreślając jego wieloletnią tradycję i związki z miastem.

„I na przykład mieliśmy tapicerskie, o tym Pani nie powiedziałam, i krzesła. Krzesła, cztery osoby się akurat zapisały i cztery osoby przez cztery godziny jednego dnia i cztery godziny drugiego, robiły sobie krzesło pod okiem naszych fachowców, naszych pracowników z pracowni

konserwatorskiej i to krzesło sobie zabierały. Można było przyjść ze swoim krzesłem, ale w tej cenie, którą za warsztaty trzeba było uiścić, było krzesło, że można było je dostać, takie zniszczone i sobie go po prostu naprawić i ze sobą się brało. Tak, że tu chyba więcej mężczyźni mieli radochy [śmiech] niż dzieci”.



Fot 1. Galeria dyrektorów Cechu Rzemiosł różnych w Krośnie



Fot. 2. Wejście do Cechu Rzemiosł Różnych w Krośnie

Miejsca, w których można rozwijać umiejętności tak, by oddać to, co w duszy gra, znajdują się na mapach wszystkich odwiedzonych przez nas miast. W Wałczu miejsce o zbliżonym charakterze powstało oddolnie i uzyskało wsparcie Wałeckiego Centrum Kultury.

„[W Wałczu] jest taka grupa lokalnych twórców, bardzo silna i prężna grupa twórców malarzy, grafików, rękodzielników, którzy nie mieli swojego miejsca, żeby pokazać swoje prace. I teraz

w Centrum Kultury [...] otworzyliśmy dla nich galerię, gdzie mogą wystawiać swoje prace i sprzedawać jednocześnie. Czyli te prace są wystawione i są do nabycia, żeby im pomóc trochę [...]. Mieli też swoją przestrzeń do ekspozycji na Festiwalu Dwóch Jezior”.

Piotr, Wałcz

W WCK można wystawić to, co już się stworzyło. Przestrzeni do tworzenia jest kilka – można to robić na zajęciach plastycznych czy rękodzielniczych WCK, można w szkole lub na indywidualnych zajęciach, jednak kilka osób niezależnie od siebie zaprowadziło nas do Galerii pod Aniołami. To prywatna pracownia ceramiczna oferująca zajęcia dla dzieci i dorosłych, ale też miejsce tętniące życiem, realizujące projekty integrujące starszych i młodszych, przedszkolaki i seniorów, starych i nowych mieszkańców Wałcza i... każdego kto się odważy lub ma potrzebę „zajęcia czymś rąk”.

„[...] myślę, że nie wszystkie osoby przychodzą rzeczywiście po to, żeby lepić, żeby coś zrobić, żeby coś stworzyć, i tak dalej. Gros z tych osób mówi, że przychodzi po to, żeby się odstresować i to jest jakaś forma takiego relaksu dla nich, takiego czegoś dla nich tylko i wyłącznie”.

Agnieszka, Galeria pod Aniołami, Wałcz



Fot. 3. Wejście do pracowni ceramicznej – Galerii pod Aniołami w Wałczu



Fot. 4. Galeria pod Aniołami w Wałczu gotowa do zajęć

Ten, kto chce „zająć czymś ręce” i mieszka w Skierniewicach, wie, że powinien kierować się prosto do „cekisu”, czyli miejskiego Centrum Kultury i Sztuki. Zawiodła nas tam trasa każdego spaceru. Mówiła o nim każda badana osoba – i matka dwulatka, i najstarsza seniorka, i lokalna przedsiębiorczyni śpiewająca w coraz bardziej profesjonalnym chórze amatorskim, i przedstawicielka władz uczelni, i rodzice nastolatków, i pani zaangażowana we wspieranie osób z niepełnosprawnościami. „Cekis” jeszcze się przewinie w naszej wędrówce przez miasta i uczenie się. W tym miejscu zatrzymamy się przy należącej do niego Akademii Twórczości. W zabytkowej willi Kozłowskich działają trzy pracownie: plastyczna, rękodzieła artystycznego i grafiki komputerowej. Jak podkreśla nasza rozmówczyni, to tutejsze warsztaty dają nadzieję, że ginące zawody pozostaną z nami jeszcze chwilę dłużej, a kolejne pokolenia poznają regionalną sztukę ludową i rękodzieło typowe dla regionu skierniewickiego.



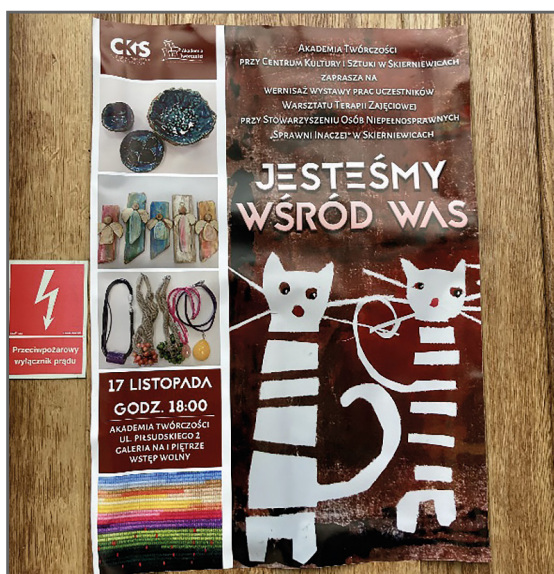
Fot. 5. Willa Kozłowskich – Akademia Twórczości Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach.

fot. [akademia.cekis.pl](http://akademia.cekis.pl)

W Akademii Twórczości swoje potrzeby artystyczne lub rękodzielnicze mogą realizować zarówno miłośnicy starych, ludowych technik, jak i osoby chcące spróbować swoich sił w sutaszu, decoupage’u, wikliniarstwie, filcowaniu czy tworzeniu kwiatów z bibuły. Akademia pełni także ważną funkcję społeczną: wspiera warsztaty terapii zajęciowej dla osób z niepełnosprawnościami i współpracuje z nimi. Jest także przestrzenią wystaw przedmiotów, obrazów, grafik, które powstają w ich ramach.

„Teraz jest nowa wystawa «Jesteśmy wśród Was» i to też się uczę poznawać ludzi, którzy z niepełnosprawnościami, a tworzą przepięknie [...]. To jest wystawa osób od osiemnastego roku w górę, które należą do warsztatów terapii zajęciowej przy stowarzyszeniu osób niepełnosprawnych. Osoby niepełnosprawne intelektualnie, z jakimiś zaburzeniami psychicznymi. Natomiast no fizycznie sprawne, no poza tymi, które mają porażenie. Ale to oni raczej prac nie wykonują. Wiadomo, no pod opieką plastyków. Osiem pracowni jest, rękodzieła, i jakieś, i plastyczna, i techniczna, i szkoła życia, przeróżne. No i właśnie z tych plastycznych i rękodzielniczych pracowni są te rzeczy. Tutaj są, mieliśmy duże otwarcie, było dużo ludzi”.

Pracowniczka Akademii Twórczości, Skierniewice



Fot. 6. Plakat informujący o wystawie dzieł uczestniczek i uczestników warsztatów terapii zajęciowej w skiernewickiej Akademii Twórczości

### 1.3. Społeczność akademicka, czyli piękne umysły w terenie

„No i powiem, że moje spotkanie z tym profesorem było niezwykle, bo to właśnie wrywało jakby mój sposób myślenia, postrzegania świata z tych moich schematów. Pokazywał nową perspektywę, zadawał pytania jakby zupełnie z innej strony, i to było wręcz takie, jak wybuch bomby atomowej po prostu, prawda?”

Bartek, Krosno

Podczas spacerów wyraźnie wybrzmiało znaczenie uczelni i kultury akademickiej. Zdaniem rozmówców uczelnia powinna być czymś więcej niż tylko budynkiem, w którym kształcą się studenci. To lokalna akademia ma być jednym z motorów życia intelektualnego, kulturalnego i społecznego miasta, chroniącym je przed wyludnianiem się i wypalaniem się społecznej energii. Zdaniem badanych wykładowcy i studenci mogą wiele zrobić dla lokalnej społeczności: wspierać ducha akademii i kulturę uczenia się. Intelektualne dyskusje, kawiarnie pełne wesołych studentów, przesiadywanie w bibliotekach, realizacja lokalnych projektów badawczych mogą, jeśli oczywiście są ku temu odpowiednie warunki, przynieść intelektualny ferment oraz włączać mieszkańców w prace realizowane na uczelni. Może to tchnąć w miasto akademickiego ducha, rozbudzić ciekawość wobec otoczenia i odwagę do próbowania nowych rzeczy. W naszych rozmowach okres studiów, bez względu na wiek i etap życia naszych rozmówców, był opisywany jako czas wyjątkowy, który zmieniał dotychczasowe sposoby oglądu rzeczywistości i otwierał w głowach nowe perspektywy. Uczelnia rozumiana nie tylko jako budynek, ale i przestrzeń była w historiach naszych przewodników granicą między dwiema postawami: jedną przejawiającą się w przywiązaniu do codziennej rutyny i jednotorowego myślenia i drugą opartą na zadawaniu odważnych pytań, odrzucaniu schematów, szukaniu nowych ścieżek rozwoju i rozwiązaniu codziennych problemów. Dlatego tak ważni są studenci. Jeśli zaraz po zajęciach i na weekendy wracają do swoich miejscowości, nie mają możliwości, by odcisnąć ślad na społeczności miasta, w którym się uczą. Niestety w każdym z badanych miast, zwłaszcza po zmianach spowodowanych przez pandemię i umożliwienie realizowania części zajęć online, kultura akademicka z dawnych



wspomnień jest już raczej przeszłością. Uczelnie znajdują jednak inne sposoby oddziaływania na lokalną społeczność, docierając bezpośrednio do osób, które lata studenckie mają dawno za sobą. Potencjał szkół wyższych i ich reprezentantów w inspirowaniu do poszukiwań i rozwoju lokalnej społeczności mógłby być uwolniony przy pomocy np. wykładowców, zwłaszcza że ich wpływ na mieszkańców, jak w przypadku jednego z naszych rozmówców, może być niczym wybuch bomby atomowej. Uczelnia była w jego narracji punktem wyjścia do zmiany dotychczasowej drogi życiowej. Za początek spaceru obrał przystanek autobusowy na trasie codziennej podróży do pracy, z którego rozciągał się widok na budującą się w mieście akademię. Pewnego dnia, jak deklarował nasz rozmówca, przyszedł czas na wyjście z autobusu i odważne spojrzenie na możliwości i szanse, jakie były w zasięgu ręki. Zwieńczenie spaceru stanowiło miejsce znajdujące się na uczelni, z którego dojrzeć można było pamiętny przystanek, tym razem widziany z góry, w szerszej perspektywie symbolizujący tylko jedną z wielu dróg, jakimi można iść przez życie.

„Tak, jak jedzie ten busik, tak tutaj jeździły autobusy z ludźmi do pracy, a ja byłem jedną z osób, która siedziała w tym autobusie. I zaczynała się budowa tego budynku (uczelni). Przystanek też ma dla mnie takie znaczenie, że takie symboliczne, takie symboliczne znaczenie, że przecież ja mogę coś innego zrobić, prawda? Mogę wysiąść z tego autobusu, prawda? Nie muszę pędzić, mogę coś zrobić ważnego dla siebie i spróbować się znaleźć, prawda?”

Bartek, Krosno

Osoby, które zgodziły się zostać naszymi przewodnikami i przewodniczkami, po prostu lubią się uczyć. Nie oznacza to jednak, że wystarczy, że lokalna uczelnia „rzuci” cokolwiek, żeby wzbudzić ich zachwyty. Będziemy miłośierne i nie wskażemy przykładów, ale nudne wykłady, nieprzygotowane zajęcia i prowadzący sprawiający wrażenie, że są gdzieś za karę, nie skłaniają do powrotu. Na szczęście to tylko wyjątki. Opowieści o fantastycznych zajęciach prowadzonych przez wykładowców miejscowej uczelni<sup>7</sup> w ramach krośnieńskiej Nocy Nauki, festiwalu Krosno Świet(l)ne Miasto czy Festiwalu Kultur Pogranicza „Karpackie Klimaty” sprawiły, że chcemy je odwiedzić. Któż bowiem nie chciałby zobaczyć, jak powstaje ultralekki bolid lub, z drugiej strony, tradycyjna nalewka z karpackich ziół, posłuchać o lokalnych zabytkach, zrozumieć historię kultur tworzących dawniej krajobraz ziemi krośnieńskiej i poznać techniki wydobywania ropy, i te opracowane przez Ignacego Łukasiewicza, i te bardziej współczesne?



Fot. 7. Pracownia zielarska, Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie

<sup>7</sup> Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie

## 1.4. O kobiecych kręgach, pradawnych ćwiczeniach i ziołolecznictwie

„I żeby Pani wiedziała, jaka jest moc po prostu. Jak my stamtąd wychodzimy, to ten budynek się rozsadza po prostu [śmiech]. Świeczka wiadomo, gasimy sobie światło, jest nastrój. Każde ćwiczenie ma swój symbol i ma swoje znaczenie, czyli ono o czymś mówi”.

Eliza, Ciechanów

Zanim jeszcze poznamy panią Elizę, mieszkankę Ciechanowa, dowiadujemy się, że przepięknie śpiewa i jest stałą bywalczynią miejskich imprez, dbającą o ich oprawę dźwiękową. Gdy wyjaśniamy, że sława ją wyprzedza, tylko się rumieni. Okazuje się jednak, że pani Eliza to nie tylko głos, ale cała orkiestra. Lista aktywności, o których opowiada podczas spaceru, jest ogromna: zajęcia śpiewu w scholi, klub książki, pisanie wierszy i tworzenie do nich muzyki oraz wiele, wiele innych. To, w ile dziedzin kobieta jest zaangażowana, łącząc je z pracą zawodową i codziennymi, domowymi obowiązkami, wprawiało niemal w osłupienie. Jest przykładem na to, że wszędzie można aktywnie i twórczo zorganizować swój wolny czas. Jak mawiali nasi rozmówcy, trzeba „chcieć coś robić” i być gotowym na to, by samemu wpływać na najbliższe otoczenie.

Pani Eliza jest – jak sama mówi – jedną z założycielek lokalnego kręgu kobiet. Jest to grupa zaprzyjaźnionych osób, które motywują i wspierają się w trosce o swój dobrostan fizyczny i psychiczny poprzez wspólne ćwiczenia i inne praktyki, powoli stając się ich tradycjami. Poza tym kobiety po prostu się lubią i dobrze czują w swoim towarzystwie. Zaczęło się od życiowej przygody pani Joanny, która natrafiła gdzieś na artykuł poświęcony prasłowiańskiej gimnastyce. Zauroczone tym niekonwencjonalnym podejściem do aktywności fizycznej, zdecydowała się na pogłębienie swoich zainteresowań poprzez udział w poświęconych temu tematowi szkoleniach. Kolejnym bodźcem do uruchomienia kręgu było entuzjastyczne podzielenie się wiadomością o nowej pasji z koleżanką, która namówiła panią Elizę, by opowiedziała o tym na niezobowiązującym spotkaniu towarzyskim. Wtedy sprawy potoczyły się już bardzo szybko. Uczestniczki, wyraźnie zarażając się entuzjazmem pani Elizy, szybko połączyły kropki, zorganizowały miejsce (jedna z kobiet dysponowała salą gimnastyczną) na pierwsze ćwiczenia pokazowe. Spotkanie mające być jedynie instruktażem szybko przerodziło się w regularne ćwiczenia stale poszerzającej się grupy zaprzyjaźnionych, rozwojowo spędzających czas kobiet, które świetnie się przy tym czuły i bawiły. Z czasem do kręgu dołączały kolejne uczestniczki, a wraz z nimi poszerzały się też obszary dzielonych umiejętności. Istotne jest także, że spotkaniom tym towarzyszą pewne zwyczaje i rytuały, np. określona aranżacja sensoryczna i narracyjna, które wzbogacają ich warstwę estetyczną, nadając im charakter wyjątkowości i celebrowania czasu spędzanego razem.

Wyzwanie podzielenia się wiedzą podjęła także inna członkini „paczki”, która zajmuje się niecodzienną tematyką biologii totalnej, a swoją wiedzę czerpała z zagranicznych internetowych szkoleń i wprowadzała w tajniki tej dziedziny koleżanki z kręgu. Jeszcze inna wykorzystała swój warsztat terapeutyczny, by pracować z kobietami na ich emocjach.

Dla naszej rozmówczyni te spotkania miały jednak większy wpływ na trajektorię życiową, niż można by przypuszczać. Dzięki ćwiczeniom organizowanym dla kręgu doskonalila swój warsztat trenerski oraz nabierała pewności siebie i z czasem, jak wyjawiała w rozmowie, wykielkowała w jej głowie myśl, by poszerzyć grupę odbiorców i skomercjalizować działalność.

## 1.5. Być albo nie być dinozaurem

„I żeby teraz tworzyć tę wspólną przestrzeń, gdzie to najmłodsze pokolenie, żebyśmy my dla nich nie byli takimi dinozaurami, żeby oni nas jak najczęściej widzieli, i żeby to było coś naturalnego”.

Danuta, Ciechanów

Dowiadujemy się, że w Ciechanowie działa kilka instytucji ukierunkowanych na seniorów. Raczej nie pozostają w bliskiej współpracy, jednak nasze rozmówczynie nie uznawały tego za wadę, ale za możliwość rozszerzenia pola wyboru. „Jedni wybiorą to, drudzy tamto” – mówiły. Oferta jest niewątpliwie bogata. Wpisują się w nią warsztaty artystyczne, zajęcia sportowe, spotkania z ciekawymi ludźmi, wycieczki, wieczory artystyczne oraz wiele innych atrakcji. Szczególnie wiele ciepłych słów padło na temat spotkań z gośćmi ze świata kultury, sztuki czy sportu, gdzie poza wysłuchaniem opowieści o ich życiu czy kulisach pracy jest przewidziany czas na pytania od publiczności. Rozmówcy w swoich opowieściach wyraźnie dzielili spotkania na te, na których goszczą osoby znane raczej lokalnie i służące przede wszystkim promocji tych osób, oraz te, na które są zapraszane osoby popularne, znane na poziomie krajowym czy nawet światowym.

„Gdzie właśnie promuje twórców naszych tutaj ziemi ciechanowskiej, urodzonych w Ciechanowie, mieszkających, działających, więc to są tylko dla poetów, bo ja jestem pani od poezji, ale nie tylko poetów. Bo również pisarzy, którzy tutaj coś tam, urodzili się, na przykład Robert Ostaszewski piszący kryminały, Ilona Gołębowska, gdzieś też pochodzi spod Ciechanowa, więc takich tych naszych twórców, którzy, no których uważamy, że trzeba promować, również młodych”.

Cecylia, Ciechanów

Przykładem na to, że kręgi towarzyskie seniorów mogą wspierać uczenie się, są opowieści pań Danuty i Cecylii z Ciechanowa. Pierwsza z nich wyjawiała nam, że wraz z zaprzyjaźnioną grupą osób organizuje wspólne wyprawy, które merytorycznie planuje kolega – pasjonat, ale i zawodowy przewodnik turystyczny. Mężczyzna w przemyślany sposób dobiera lokalizację wypraw i profesjonalnie przygotowuje do nich „paczkę seniorów”. Można zaobserwować także, że osoby w starszym wieku, które regularnie korzystają z oferty uczenia się np. w ramach uniwersytetu trzeciego wieku, z czasem nawiązują przyjaźnie, zwłaszcza że są one oparte na dzieleniu zainteresowań i preferencji w sposobie spędzania wolnego czasu. Tak powstałe „ekipy” nawzajem motywują się do udziału w kolejnych zajęciach, a często uruchamiają też swoje własne miniinicjatywy.



O tym, ile mogą zdziałać seniorzy, jeśli mają swojego lidera i przestrzeń, dowiadujemy się też od pani Danuty, którą można bez przesady uznać za *spiritus movens* uruchomionego w mieście uniwersytetu trzeciego wieku. Spacer z kobietą uświadamia, jak ważne jest, by uczenie się było wpisane w ramy zbiorowej rozrywki i przybrało formę „święta” – wydarzenia czy widowiska – o którym, parafrazując naszą rozmówczynię, można powiedzieć, że jednocześnie „uczy, integruje, bawi”. Opowieść snuta przez panią Danutę pokazała nam, jak ważne jest, by wspólnym praktykom uczenia się towarzyszyło kultywowanie tradycji i rytuałów, wzmacniających więzi między ludźmi, opartych na pozytywnych przeżyciach, doświadczeniach i emocjach. Jak wyjaśnia nasza rozmówczyni, wcześniejsza oferta słowo „uniwersytet” miała tylko w nazwie. Kryły się pod nią zajęcia, głównie sportowe, skierowane do osób w starszym wieku. Kobieta zaproponowała zmiany, które miały przekształcić zwykłe zajęcia w naśladowanie zwyczajów akademickich, takich jak np. inauguracja roku akademickiego. Wszystko, by uniwersytet trzeciego wieku stał się dla seniorów czymś więcej – miejscem, którego częścią się czują i są z tego dumni. Poza podniesieniem poziomu zaangażowania nadało to uczestnictwu także wymiar emocjonalny, dla jednych będąc sentymentalną podróżą do czasów studenckich, a dla innych – spełnieniem marzeń o zaznaniu studenckiego życia. Uniwersytet trzeciego wieku to w końcu szansa na to, by wybić się z codziennej rutyny, poznać nie tylko nowe dziedziny wiedzy, ale także ludzi, perspektywy, postawy wobec życia. Nasze rozmówczynie seniorki wiele uwagi poświęciły tym ostatnim. Ich zdaniem zarówno uczenie się, jak i oduczanie pozwalają osobom w starszym wieku „wyjść ze skóry dinozaura” (oryg. sformułowanie!) i dać swojemu wieloletniemu doświadczeniu nowe życie, dzieląc się nim z innymi ludźmi, zwłaszcza tymi młodymi. Uczenie się wzajemne w kontekście wymiany międzypokoleniowej to w zasadzie osobna historia, do której jeszcze dalej wrócimy.

„Natomiast mimo wszystko brakowało mi takich rzeczy, jak na przykład rozpoczęcie roku, że ono powinno być akademickie, takie, z taką uroczystą oprawą. Że powinno być zakończenie roku akademickiego też z uroczystą oprawą. Że powinna być prowadzona większa właśnie taka działalność informacyjna docierająca do tych starszych osób, żeby zechciały zostawić swoje problemy w domu i przyjść do nas”.

Danuta, Ciechanów

## 1.6. W podróży...

„Piętnaście lat temu z moją koleżanką z pracy, z którą pracuję, z Agnieszką, obydwójce chcieliśmy, że mówiliśmy o tym, że nie ma w Krośnie takiego cyklicznego spotkania, jak spotkania na przykład z podróżnikami. I pomyśleliśmy o tym, że no nie ma co czekać na to, że ktoś zrobi, sami zrobimy”.

Adam, Krosno

Zdanie, które utkwilo nam w pamięci, a które słyszałyśmy podczas wielu spacerów, brzmiało: „Jeśli czegoś nam brak, nie ma co czekać, aż ktoś na to wpadnie i to nam zorganizuje. Trzeba działać samemu”. Tak było z klubem podróżniczym w Krośnie. Brakowało w mieście takiej



inicjatywy, zgrupowania ludzi, którzy pasjonują się podróżami i są chętni, by dzielić się swoimi historiami z innymi, wspierać się nawzajem rekomendacjami i wskazówkami. Skrzyknęło się więc kilka osób, zorganizowano na to przestrzeń, warunki i czas. W dobrym towarzystwie, przyjaznej przestrzeni i atmosferze uczestnicy dowiadują się o obiektach i zabytkach z różnych części świata, poznają ich kulturę i historię. A jednak odbywa się to przy kuflu piwa, niezobowiązująco, w ramach towarzyskiego, nieco integracyjnego spotkania. Dalsze losy inicjatywy są niestety niepewne. Jak wyjaśnia nasz rozmówca, jeden ze współorganizatorów, okres pandemii COVID-19 rozproszył odbiorców działań, wybił z rutyny regularnych spotkań. Teraz, po kilku latach, trudno je wskrzesić. Powstaje pytanie: dlaczego? Czy zainteresowanie wygasło, czy za ten stan odpowiada raczej poepidemiczne przyzwyczajenie do spędzania czasu w domu i poznawania świata z ekranu komputera?

Azyl i punkt wymiany doświadczeń dla podróżników przygotowała także miejska biblioteka w Ciechanowie. Pod wielością zajęć, spotkań i innych aktywności obecnych w ofercie można się wręcz ugiąć. Jedną z ciekawszych inicjatyw jest cykl spotkań „Wakacyjnym szlakiem”, odbywających się przewrotnie w sezonie zimowym. Uczestnicy opowiadają o swoich wyprawach, dzieląc się jednocześnie rekomendacjami i sugestiami, które miejsca warto odwiedzić oraz jak najlepiej przygotować się do podróży.

„Nie dość, że tam książki wypożyczają, to wiadomo, czytelnia jest, to również mają spotkania dotyczące na przykład «Wakacyjnym Szlakiem», i kto ma ochotę z ciechanowian, był gdzieś w fajnym miejscu, przychodzi, przedstawia zdjęcia, filmy, opowiada o tym miejscu. Ostatnio była Norwegia i fiordy”.

Eliza, Ciechanów

## 1.7. ...i przed ekranem

Podróżować można nie tylko pociągiem, stopem czy samolotem, ale także metaforycznie: przez ludzką myśl, czucie, twórczość. Skierniewice i Wąlcz od niedawna cieszą się nowoczesnymi salami kinowymi. Obydwa kina – skierniewicki Polonez i walecka Tęcza – należą do Sieci Kin Studyjnych i Lokalnych. I w obydwu prężnie działają DeKaeFy – dyskusyjne kluby filmowe. DeKaeFy to coś więcej niż możliwość obejrzenia najnowszych filmów pomimo mieszkania w małym, peryferyjnym mieście. Projekcje tworzą pewien cykl, są dobrane zgodnie z zamysłem autora lub autorki, film poprzedza prelekcja tematyczna, a po zakończeniu seansu moderator lub moderatorka prowadzi dyskusję. Oprócz klubu dyskusyjnego odbywają się także cykle tematyczne, np.:

„[...] tu jest kino dla kobiet. Raz miesiącu, w pierwszy poniedziałek miesiąca, i są wybierane rzeczywiście takie spektakle, takie pod kobietki. Ostatnio byłam na «Chrzcinach». [...] Bardzo często kino dla kobiet ma spektakle, seanse wcześniej niż wchodzi do kin tak powszechnie. I to naprawdę no, trzeba doceniać. DeKaeF – 15 normalny bilet, a 7,5 emeryt, ten z legitymacją skierniewicką”.

Krystyna, Skierniewice



„[Dyskutujemy] bardziej w tym klubie dyskusyjnym «Eroica» [...]. I tam jest dyskusja. Przed filmem pani Agnieszka zawsze nas zapoznaje z tym, co będziemy tam oglądać. Później jest spotkanie zwykle z jakimś, albo z reżyserem, albo z jakimś tam innym człowiekiem, odnośnie tego filmu. No i sobie rozmawiamy. To taki właśnie typowy klub dyskusyjny”.

Zofia, Skierniewice

„Mamy DeKaeF, cały cykl. Prowadzi to Maks. Można obejrzeć nowości, dowiedzieć się, skąd się taki film wziął, a potem po nim podyskutować, pogadać, jak się go rozumie, czuje. Jest dobra atmosfera, trochę stałych uczestników, ale też przychodzą nowi”.

Monika, Wałcz

Dodatkowo latem w skierniewickim Parku Miejskim i w wałeckim amfiteatrze w ramach „Kina na Poduszce” można oddać się lżejszej rozrywce, a dyskusję prowadzić już bez przewodnika, w gronie przyjaciół. Jednak niezależnie od pory roku filmy są dostępne, a sposób ich prezentowania zachęca do późniejszej interakcji, a nie jedynie biernego oglądania.

„Tu z kolei kino letnie, plenerowe. No, to tam 2–3 razy przez wakacje jakieś seanse. Też jest śmiesznie i fajnie, bo na takich, albo na leżakach, albo na takich workach, siedziskach się siedzi, bo te spektakle wtedy są o 22, nie? Żeby to tak było coś widać. No, też inny rodzaj przyjmowania sztuki. To wtedy zazwyczaj jest takie trochę kino lżejsze, ale też coś tam dla duszy [śmiech]”.

Krystyna, Skierniewice

## 2. Przestrzenie uczenia się: o bajkowych krainach, ukrytych przejściach, rycerzach i ukraińskich pierogach

Nasze spacerki pod hasłem „Miasto, w którym się uczyć” pozwalały odczuć, jak ważna w kontekście uczenia się jest materialna aranżacja i estetyka przestrzeni, w których dzieją się edukacyjne inicjatywy – formalne i nieformalne. Zaczynając od społeczności tworzących się wokół konkretnych tematów, które omówiliśmy we wcześniejszym rozdziale – ważnym elementem ich spotkań była odpowiednia oprawa. Łączyła je potrzeba tworzenia zwyczajów, tradycji i rytuałów, by osadzić uczestników w określonych symbolach, narracji i estetyce. Nie mniej istotne w drobiazgowym podejściu do oprawy spotkań było wywołanie określonych wrażeń sensualnych, emocji i przeżyć. Mówiąc wprost, chodziło o to, żeby uczestnicy „wczuli się w klimat”, wykonując określone zadania. Nasi rozmówcy podkreślali, że uczenie się, zdobywanie wiedzy i umiejętności zwykle rozgrywa się na drugim planie ich działań, trochę niezauważenie. Pierwszą motywacją jest integracja, celebrowanie wydarzeń, wspólne przeżywanie emocji ludzi zbierających się w konkretnym celu.

W przypadku społeczności uniwersytetów trzeciego wieku były to praktyki naśladowujące zwyczaje akademickie, np. inauguracja roku akademickiego czy posiadanie indeksu. W kręgu kobiet poświęcano wiele uwagi budowaniu mistycznego, medytacyjnego klimatu – ćwiczenia prowadzone były w otoczeniu przyrody, obowiązywał ubiór, który miał być luźny, niekrępujący ruchów. Palono świece, przygotowywano też napoje ziołowe oraz wykorzystywano „magiczne przedmioty”, które również miały ubogacać oprawę estetyczną. Z kolei np. wieczorki poetyckie poświęcone Marii Konopnickiej były inspirowane estetyką i stylem życia epoki poetki.

Wydaje się, że potrzeba estetyzacji przestrzeni i umocowywania w niej emocjonalnych i tożsamościowych kotwic dotyczy także miejsc publicznych. Jeśli miasto słynie z jakiejś legendy, typu produkcji, historii czy znanej osobowości, wykorzystanie tych tematów w przestrzeni np. w formie różnego rodzaju szlaków tematycznych: instalacji, wystaw, ozdabiania miejskiej architektury jest sposobem na szerzenie wiedzy przynajmniej z wybranej dziedziny, ważnej dla tożsamości mieszkańców.

Jedną z kluczowych kategorii przestrzeni miejskich, które wspierają chęć uczenia się, tworzą nieformalne ośrodki kultury, jak można by je nazwać. W tę kategorię wpisują się pracownie artystyczne, ale także punkty gastronomiczne czy sklepy, np. antykwariat z książkami. Ważną cechą wspólną tych miejsc jest ich unikalny charakter i estetyka. Są one inne niż wszystkie inne przestrzenie, nieszablonowe, wręcz trochę bajkowe. Historie o tych miejscach to historie o przełamaniu rutyny codziennego dnia i wejściu do świata niekiedy dziecięcych marzeń i fascynacji. To także miejsca funkcjonujące na pograniczu kultur, które uczą o innych tradycjach i zwyczajach, a jeszcze lepiej – pozwalają ich spróbować (bo nic tak nie przybliży innych kultur, jak ich kulinaria!)

Szczególnie ważnymi przestrzeniami dla indywidualnych i zbiorowych tożsamości były według naszych rozmówców miejsca pamięci, takie jak cmentarze, zabytkowe domy i kamienice, historyczne budowle. Narracje im towarzyszące to opowieści o lokalnym patriotyzmie i przywiązaniu do miejsca jako czynnikach kształtujących od najmłodszych lat tożsamość i wpływających na przyszłe wybory życiowe w sferze zarówno osobistej, jak i zawodowej. W opowiadanych historiach miejsca pamięci były opisywane jako rozpoczynające eksplorację świata. Poznawanie najbliższej przestrzeni, jej historii i specyfiki wydaje się najbardziej intuicyjne i naturalne. Często miejsca zbiorowej pamięci miały symboliczne znaczenie dla indywidualnych biografii naszych rozmówców. Podczas oprowadzania po tych miejscach snuli oni sentymentalne historie o wspomnieniach z dzieciństwa łączących się z danym miejscem, w których wybrzmiewał wątek rozbudzania pierwszych pasji i zainteresowań.

Kolejne istotne przestrzenie publiczne mające związek z uczeniem się to miejsca sprzyjające odpoczynkowi, rekreacji i kontaktom towarzyskim z innymi ludźmi np. rynki, główne ulice, parki, kawiarnie, galerie lokalnych artystów. Były opisywane jako przyjazne i kontekstowe tło dla możliwości uczenia się, gdyż to w tych przestrzeniach odbywają się uliczne pokazy i wernisaże organizowane przez instytucje kultury, lokalnych artystów i rzemieślników, można odszukać murale, instalacje, posągi i tablice informacyjne, gdzie wiedza jest kontekstowo powiązana



z przestrzenią i możliwa do zdobywania np. podczas relaksującego spaceru czy rodzinnego wyjścia na miasto. Jeśli w człowieku rodzi się potrzeba poznania czegoś nowego, znalezienia sobie zajęcia, to prawdopodobnie wtedy, gdy ma na to przestrzeń i czas. A tymi zasobami dysponują ludzie nie tylko siedząc w domu, ale także w przestrzeniach publicznych, które dodatkowo stymulują sensorycznie i niosą wiele inspiracji.

Na mapach pojawiały się też takie miejsca, jak przystanki autobusowe i dworce, które były symbolicznymi miejscami potrzeby zmiany i wyjścia z zastanej rzeczywistości. Chęć zagospodarowania czasu podczas koniecznego przebywania w tych przestrzeniach otwierała badanych na obserwację otoczenia, w tym wielu zawartych w nim informacji (plakatów, ulotek, murali). Przykładem może być jeden z badanych, który jako miejsce ważne dla uczenia się wskazał przystanek autobusowy, z którego niegdyś jeździł codziennie do pracy i obserwował prace budowlane nad powstającą w mieście uczelnią. Na trasie pana Bartka z Krosna pojawił się dworzec, jako miejsce wyboru kierunków podróży.

## 2.1. Bajkowe i barwne przestrzenie kulturalne

### 2.1.1. Jak Alicja w krainie czarów – antykwariat księgarnia

„Jak tylko wejdę do antykwariatu, to [pan Zbigniew] mi podsuwa tą książkę, tamtą książkę, Pani Haniu, a może noblistki by poczytać? Tam [są] takie nieoczekiwane znaleziska, że to nie jest takie zerojedynkowe. No i to, że to jest takie nieoczywiste poszukiwanie, bo bardzo rzadko akurat pan Zbigniew ma te książki, których się szuka, więc się jeszcze pośrednio znajduje całą masę innych, tematycznie podobnych i równie potrzebnych książek. Plus też te wszystkie dyskusje. Chyba najfajniejsze jest właśnie pójście tam w poszukiwaniu jakiegoś głośnego tematu, bo nagle w poszukiwaniu też włączają się inni poszukujący swoich książek”.

Hania, Krosno

Panie Hanna i Barbara na swoich listach jako pierwsze miejsca uczenia się mają antykwariat książek, który prowadzi pan Zbigniew – człowiek instytucja.

„Ten antykwariat u [Zbigniewa] i ten Zbigniew cały w tych swoich swetrzyskach, w tych spodniach. To jest kultowe miejsce w Krośnie i to musiało być na liście. To nie jest księgarnia taka, jaką znamy, to prostu klimatyczne miejsce, gdzie są stare meble, stare, jakiś stary krzyż wisi, przejście do drugiego pomieszczenia jest przez takie stare jakieś drzwi z szafy. Tam też robi, organizują wystawy, takie małe wystawy fotograficzne”.

Barbara, Krosno

Antykwariat, to miejsce, gdzie rzeczywistość łączy się ze światem fantazji i magii, jest niczym Królicza Nora czy peron 9 i  $\frac{3}{4}$  znany miłośnikom opowieści o Harrym Potterze. Miejsce jest ciepłe, przytulne, jakby znajome, wszędzie walają się nieskładnie książki, które dodatkowo lubią wędrować po antykwariacie, żeby nie było za łatwo je wyszukiwać i żeby otworzyć się na inne

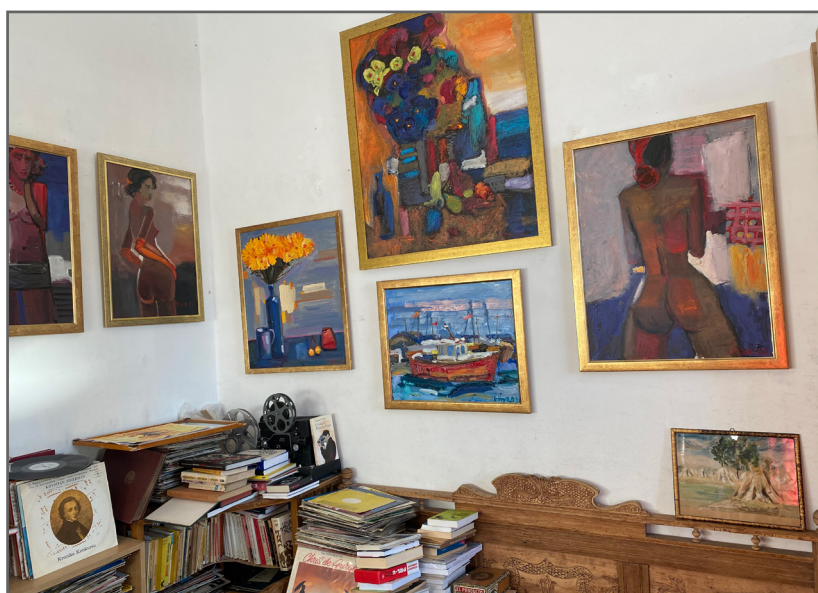




zakamarki księgarni. Wiele uroku dodaje temu miejscu ukrycie przejścia w głąb galerii za drzwiami starej, zabytkowej szafy. Umacnia to poczucie, że na jakiś czas przenosimy się poza codzienną gonitwę spraw i obowiązków do miejsca, gdzie czas płynie wolniej i można побыć samemu ze sobą. Przestrzeń zachęca do poszukiwań i przekopywania się przez stertę książek, trochę jak na wykopaliskach pana Adama, o którym więcej opowiemy w dalszej części raportu. Dziwnie przypomnieć sobie złowrogie i groźne statystyki dotyczące czytelnictwa Polaków, kiedy poczuje się klimat antykwariatu i zobaczy panujący w nim ruch. W przytulnych ścianach i zakurzonych korytarzach krząta się wiele osób – od nastolatków po seniorów, którzy zaczynają swoje wydawnicze przygody. Pan Zbigniew, mimo pozornego chaosu, jaki panuje w antykwariacie, zna asortyment na wylot, doradzi, zainspiruje, wskazując nieoczywiste regały i półki jako miejsca do poszukiwań. Podpowiada trochę zaprzyjaźnionym bywalcom antykwariatu literaturę, znając już nieco ich zainteresowania.

Pani Hanna, która umieściła to miejsce na swojej trasie, mówi, że antykwariat to miejsce spotkań, lokalny klub dyskusyjny, gdzie w jednym miejscu spotykają się pasjonaci książek, zanurzający się w odmętach księgarni i prowadzący swoje poszukiwania skarbów, czasem podsuwając sobie nawzajem różne znaleziska. Jest na to przestrzeń – udziela się bajkowa, odstresowująca aura tego miejsca i budzi dziecięcą wręcz ciekawość i pasję do poznawania nowych zagadnień. Niestety nie udaje nam się porozmawiać z panem Zbigniewem, mimo jego szczyrych chęci. Przerywamy mu śledztwo w sprawie poszukiwania zaginionego egzemplarza, które prowadzi dla jednego z klientów.

Antykwariat pełni jeszcze jedną funkcję; bajkowo urządzone miejsce stanowi ramę dla twórczości lokalnych artystów, w przestrzeni rozpoznajemy dzieła pana Grzegorza z Muzeum Rzemiosła – charakterystyczne instalacje wykonane z materiałów i przedmiotów znalezionych.



Fot. 8. Wnętrze antykwariatu pana Zbigniewa Oprządką w Krośnie



Fot. 9. Wnętrze antykwariatu pana Zbigniewa Oprządka, szafa jako drzwi

### 2.1.2. Miejsce z marzeń utkane – pracownia artystyczna

„...i po prostu [Małgorzata] wcześniej miała pracę, jakąś tam zawodową, nie wiem gdzie ona pracowała, w jakichś ubezpieczeniach. W muzeum też była kiedyś na stażu, no a potem, jak się urodziły dzieci, małe dzieci, więc no nie miała pewnie możliwości stworzyć czy spełnić tego swojego marzenia czy robić coś dla siebie. A teraz dzieci w przedszkolu, a ona robi to, co kocha i miała odwagę, bo to trzeba mieć odwagę, a od niej też nauczyłam się spełniać marzenia”.

Barbara, Krosno

Niezwykły przystanek na trasie jednej z krośnieńskich rozmówczyń to znajdująca się nieopodal antykwariatu pana Zbigniewa pracownia artystyczna. Miejsce, jak podkreśla sama właścicielka, jest utkane z jej marzeń, a związana z nim historia brzmi jak scenariusz filmu. Pani Małgorzata od zawsze miała zacięcie artystyczne, ale nie myślała, że może być ono przekute w codzienne życiowe zajęcie. Pracowała w dużej firmie. Kiedyś wzięła udział w szkoleniach połączonych z coachingiem. Jedno z zadań brzmiało: *Zamknij oczy i wyobraź sobie spełnione marzenie. Narysuj w wyobraźni każdy szczegół, zadbaj, by było ono możliwie realne*. Pani Małgorzata wyobraziła sobie wówczas własną pracownię artystyczną. Ale ten obraz został z nią na dłużej...

Dziś wizja z marzenia stoi przed nami. Warsztat jest urządzony i zorganizowany przyjaźnie dla pracy twórczej: subtelne, rozproszone światło, duży stół do pracy, wszędzie dookoła rękodzieła artystki. Pani Małgorzata lekko się czerwieni, słysząc od naszej przewodniczki, że jest źródłem inspiracji i dowodem na to, że marzenia się spełniają. Doceniana jest również aktywność pani Małgorzaty w mediach społecznościowych, co pozwala jej zaistnieć w szerszej przestrzeni i być jedną z wizytówek miasta.

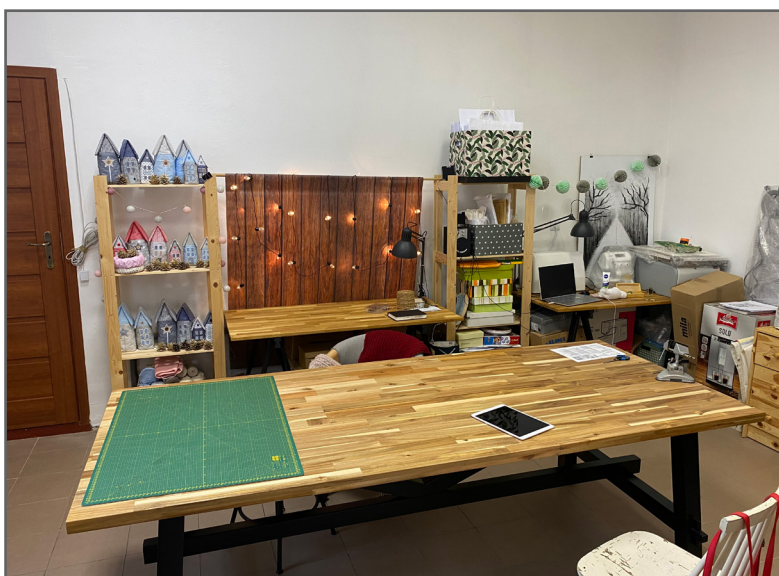
„Okazało się, że ludzie tutaj przychodzą, chcą przychodzić, zaczęli mnie odwiedzać często ludzie nawet niekoniecznie pod kątem kupienia czy zamówienia czegoś, tylko po prostu przychodzili, rozsiadali się na kanapie i mówią, że oni uwielbiają tutaj być”.

Małgorzata, Krosno

Lawsomnia Pracownia Artystyczna pani Małgorzaty podobnie jak antykwariat pana Zbigniewa to miejsca spotkania ludzi o podobnym zacięciu i pasjach oraz o potrzebie wyjścia poza codzienność. Z opowieści właścicielki wynika, że bywalcom pracowni kreatywna atmosfera tego miejsca po prostu się udziela. Tutaj pozwalają sobie na refleksję o zajęciach, które sprawiały im niegdyś radość, a z różnych powodów zostały porzucone lub ich efekty trafiają zapomniane do szuflady. Sylwetka pani Małgorzaty i jej pracownia pozwalają im się z tymi niespełnionymi marzeniami spotkać i powrócić do czerpania przyjemności z pracy twórczej, choćby po wykonaniu obowiązków zawodowych.



Fot. 10. Pani Małgorzata na tle Lawsomni Pracowni Artystycznej w Krośnie



Fot. 11. Lawsomnia Pracownia Artystyczna

### 2.1.3. Lifting architektoniczny

„Na co dzień jest fajnie oświetlony LED barami w takich nietypowych kolorach – fiolet, niebieski. Ślicznie to wygląda. Troszeczkę takim loftem z Łodzi to trąci. Szczerze, jak pierwszy raz przysłałam tu do Kamienicy, nie spodziewałam się takich standardów, bo to naprawdę takim loftem łódzko-warszawskim naprawdę wizualnie trąci”.

Magda, Ciechanów

Istotna kategoria obiektów służących jako przestrzeń nauki, kreatywnego myślenia i inspiracji to podmioty ukierunkowane na rozwój technologii i animowanie współpracy między różnymi instytucjami. W Ciechanowie odrestaurowana zabytkowa Kamienica Warszawska 18, umiejscowiona w samym centrum miasta, stała się siedzibą kilku punktów wspierających życie kulturalne i artystyczne, jak np. Klub Młodego Odkrywcy, Klub Seniora, Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta i Klubokawiarnia W18. W mentalnych mapach uczenia się naszych rozmówczyń miejsce to było ważne jako centrum życia kulturalnego i towarzyskiego, analogicznie zaaranżowane i estetycznie zaprojektowane jak w innych, większych miastach. Rozmówczynie, które zaprowadziły nas do tego miejsca, deklarowały, że lubią na nie po prostu patrzeć, dobrze się tam czują, zaznając klimatu panującego w Łodzi lub Warszawie. Dla nich Kamienica jest dowodem na to, że miasto dąży do dotrzymania kroku trendom i wyjścia ze swojej „małomiasteczkowości”. Szczególnie jedna z rozmówczyń pozytywnie wspominała odbywające się w budynku warsztaty baristyczne, które rozbudziły w niej fascynację rodzajami kawy i technikami jej parzenia.

Nie mniej istotne było intencjonalnie zaplanowane bliskie sąsiedztwo tych instytucji. W założeniu miało to ułatwiać wymianę informacji między ich reprezentantami oraz sprzyjać wspólnym inicjatywom.



Fot. 12. Odrestaurowana zabytkowa kamienica w Ciechanowie Fot.: ciechanowinaczej.pl

Niemal sztandarowym obiektem, który pojawił się na trasach naszych rozmówczyń z Ciechanowa, był Park Nauki Torus wtopiony w starą wieżę ciśnień. Co ciekawe, żadna z nich nie miała zbyt wielu doświadczeń z tym obiektem. Oferta Parku obejmuje możliwość realizacji eksperymentów naukowych, oglądanie eksponatów, ale także naukowe pikniki rodzinne i wiele zajęć dla dzieci i młodzieży kierowanych do obiektu na lekcje w terenie. Z wypowiedzi rozmówczyń wynika, że jest to miejsce, w którym wielu ludzi lubi spędzać swój wolny czas, co zostało umożliwione przez wiele przestrzeni w okolicach obiektu. Całość została pomyślana w ten sposób, by Park łączył w sobie realizację celów edukacyjnych oraz potrzeb integracji i dobrej zabawy.



Fot. 13. Park Nauki Torus w Ciechanowie

Fot.: parknaukitorus.pl

„To jest bardzo fajny park nauki, taki bardzo nowoczesny, tylko niestety, jest dosłownie na skraju Ciechanowa”.

Eliza, Ciechanów

Te obiekty są symbolicznymi inicjatywami ukazującymi ambicje miasta i jego mieszkańców, by pretendować do roli znanego i liczącego się ośrodka urbanistycznego. Inwestycje są prowadzone z rozmachem i czerpią inspirację z dużych miast. Oferta, która wydaje się nowoczesna i zgodna z globalnymi trendami, jest dodatkową zachętą dla różnych grup, by z niej korzystać i tym samym zerwać z etykietą małomiasteczkowego i nudnego stylu życia.

## 2.2. Inspiracje płyną z przeszłości

### 2.2.1. Prawie jak Indiana Jones i Lara Croft – przygody z historią

„Natomiast zbliżamy się do kaplicy Oświęcimów. Miejsca, które nazywane jest legendą krośnieńskiej Romeo i Julii. To jest legenda, która tak naprawdę rozpałała umysł małego chłopca w mojej postaci, i jakby zapoczątkowała zainteresowanie historią”.

Adam, Krosno

Pan Adam, mieszkaniec Krosna, na wstępie rozmowy mówi, że uczenie to dla niego dostrzeganie detali, które uchodzą uwadze innych. A takich smaczków, widocznych jedynie dla sprawnego oka, jest w jego mieście wiele. Mężczyzna jest archeologiem z zawodu i zamiłowania. Podczas naszego spaceru zachwycamy się widokiem panoramy miasta, stojąc na szczycie wieży obok świątyni farnej, wzniesionej i ufundowanej w XVII w. przez Roberta Portiusa – Szkota znanego z handlu węgierskim winem.



Fot. 14. Widok na Krosno z wieży farnej

W trakcie spaceru czujemy się jak podczas zwiedzania z przewodnikiem. Pan Adam uchyla rąbków tajemnic miasta skrywanych przed zwykłym przechodniem, gdy mijamy kościoły, rynki, zabytkowe budynki. To one jego zdaniem pozwalają dotknąć prawdziwej historii, poczuć ją na własnej skórze. Mężczyzna wyjaśnia, że zwykli i niezwykli ludzie, ich codzienne rozterki, perypetie, zawody miłosne, sprawy kryminalne istniały od zawsze. I to ich losy składają się na historię, nie tylko daty, miejsca, królowie i przywódcy.

„I na pierwszy rzut oka wydawało się, że to są, to jest jedno malowidło, ale tak naprawdę to są dwa malowidła. Starsze to jest przedstawienie świętego Sebastiana, to jest najstarszy wizerunek do tej pory przedstawiający świętego Sebastiana w Polsce. [...] Te znaczki na ścianie, to grysy, które pozostawili kamieniarze, żeby odmierzyć, jaką pracę wykonali przy ubieganiu się o wypłatę. [...] Ten rzemieślnik miał wielkiego psa [wyjaśnia, wskazując na wgłębienie w cegle]”.



Fot. 15. Psia łapa odcisnięta na cegle zabytkowej budowli w Krośnie



Fot. 16. Malowidło na ścianie kościoła farnego w Krośnie

Od czego zaczyna się ta historia pana Adama? Jak to często bywa, od dziecięcych porywów serca. Od najmłodszych lat lubił obserwować prace przy wykopaliskach w swoim mieście. W końcu znalazł się człowiek – ówczesny dyrektor miejskiego muzeum – który dostrzegł tę iskierkę fascynacji w małym chłopcu. Zaczęło się angażowanie do pomocy przy wykopaliskach, z czasem doszły do tego wyjazdy i prace w innych terenach. Wybór studiów archeologicznych był więc oczywisty.

„W ogóle jako dziecko kilkuletnie przychodziłem przyglądać się, jak trwały prace wykopaliskowe tutaj w zespole staromiejskim. I ówczesny pan dyrektor tam jeszcze muzeum mówił: To jak masz tak przychodzić, siedzieć, nic nie robić, to może byś pomógł mi rysować. I zacząłem rysować tam na wykopaliskach”.

Adam, Krosno

Na wykopaliskach pan Adam poznał swoją żonę, a kontynuować dziedzictwo – ku niezadowoleniu mężczyzny – planuje już jego córka. Wyjeżdżała z nimi na ekspedycje badawcze ze swoją łopatką, traktowała to jak przygodę. Jedynie nauczycieli niepokoiły opowieści o szkieletach i wykopaliskach. Córka wie, że nie podzieli losów i nie zazna przygód Indiany Jonesa czy Lary Croft. To ciężka praca, ale jest na te blaski i cienie przygotowana.

Pan Adam nie jest zadowolony, że po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim i wielu pomysłach na życie wrócił do rodzinnego miasta. Tutaj jednak dostał propozycję pracy, która była nie do odrzucenia. Tacy ludzie jak on są wszakże ważni dla lokalnej społeczności – i dobrze, że niekiedy los ich jej przywraca. Mężczyzna uważa, że uczenie się zaczynające się od badania historii miejsca, w którym się dorasta, jest ważne i naturalne. Bo to miejsce zakorzenia w świecie i staje się kotwicą dla tożsamości. A wiedząc skąd się przybyło, łatwiej podjąć decyzję, gdzie chce się iść. Choć nie zawsze tak jest. Mężczyzna ze smutną miną wyjawia nam, że swoje miasto jednocześnie kocha i nienawidzi, bo o ile ma przeszłość i ją pielęgnuje, to w kwestii budowania nadziei na przyszłość jest jeszcze wiele do zrobienia.

## 2.2.2. Tropienie mogił i inne śledztwa

„I kiedyś nawet taka śmieszna historia, taka starsza pani około 80 lat, pani Emilia, przyszła kiedyś do muzeum, że jej rodzina jest pochowana na tym cmentarzu, a ona dokładnie nie wie gdzie, że chciałaby znaleźć grób dziadka, jeszcze kogoś i tam z rodziny. Ja jej szukałam, w którym miejscu mniej więcej, w której kwaterze oni by mogli leżeć, jak był ten wykaz”.

Barbara, Krosno

Miejszem uczenia się dla osób w każdym wieku może być stary cmentarz. Dla jednej z naszych rozmówczyń już od dziecięcych lat była to przestrzeń, która uczyła historii i lokalnego patriotyzmu. Prezentowała to miejsce jako takie, które pozwala w trochę detektywistyczny sposób, oparty na śledzeniu życiorysów sławnych mieszkańców, zapoznawaniu się z treścią inskrypcji na tablicach nagrobkowych zrekonstruować przeszłość miasta. Z cmentarzem wiąże się także nietypowa anegdota, którą podzieliła się z nami ta mieszkanka Krosna, pracowniczka muzeum etnograficznego. Pewnego dnia zwróciła się do niej z prośbą o pomoc kobieta poszukująca na cmentarzu grobów swoich przodków. Pani Barbara, pragnąc pomóc i sprostać wyzwaniu, rozpoczęła „śledztwo” w sprawie poszukiwanych mogił, przekopując się przez tony papierów w starych archiwach i poszukując treści, które w jakikolwiek sposób naprowadziłyby na







Fot. 17. Pomnik na Starym Cmentarzu w Krośnie

Innym wyzwaniem historycznym, jakie postawiła sobie kobieta, było zebranie wszystkich możliwych określeń na słowo „mątewka”, które oznacza przyrząd kuchenny służący najczęściej do mieszania składników surowego ciasta.

Podczas naszego spaceru dumnie wyliczała wszystkie wytropione określenia, wyjaśniając, że źródłem tej wiedzy są dla niej goście muzeum, w którym pracuje, pochodzący z różnych regionów Polski. Mątewka to:

- **firlejka**
- **kopańka**
- **kręciołek**
- **koziołek**
- **rogalka**
- **młutek**
- **kołonóżka**
- **kwirył**
- **kłotuszka**
- **fyrloch**

„Czyli uczą mnie, cały czas mnie uczą. Ktoś powie, że na przykład miał coś podobnego w domu i to działało troszkę inaczej. Nie zdarza się tak, żeby to, co ja mówię, ktoś powiedział: «Nie ma Pani racji, to jest nieprawda». I akurat mi się tak nie zdarzyło, ale no zdarzyło się, że ktoś na przykład powiedział: «A ja też byłem krawcem i szylłem na takiej maszynie, tylko moja maszyna miała inną dekorację»”.

Barbara, Krosno

Inną przygodą podzieliła się z nami mieszkanka Ciechanowa, która, prawdopodobnie jako studentka, wzięła udział w projekcie realizowanym na rzecz odtworzenia biografii żyjącego przed laty w mieście słynnego lekarza. Jej zadaniem było zbieranie materiałów oraz spisywanie życiorysu tej postaci.

„Tak. To jest doktor, który miał ogromną wiedzę, bardzo działał na rzecz ciechanowian i pobierał dosłownie albo nic często od bardzo biednych ludzi, albo dosłownie jakieś tam symboliczne opłaty. Ludzie byli bardzo mu wdzięczni i przyznam, że jest taką, no dużą osobistością historyczną jak na właśnie cały Ciechanów. Miałam okazję brać udział w projekcie, po prostu spisywałam na bieżąco życiorys, który przygotował jeden z aktualnych doktorów w Ciechanowie”.

Magda, Ciechanów

Eksploracja tematu poprzez śledzenie wybranej prawdziwej historii i chęć rozwiązania realnego problemu stała się dla naszych rozmówczyń wyjątkowo skuteczną metodą uczenia się historii.

## 2.3. Trudne doświadczenia

### 2.3.1. Świątynie, których nie ma

Spacer poświęcony uczeniu się to także okazja do poznania przeszłości smutnej, bolesnej, związanej z odejściem całych grup dawnych mieszkańców miast. Wspomnialiśmy, jak ciekawym i kształcącym miejscem może okazać się zabytkowy cmentarz. Uzupełnia go – bądź mogłaby uzupełniać – świątynia, która stanowiła jeden z kluczowych elementów życia społeczności. Kościoły rzymskokatolickie stoją, jak stały. Jednak przed drugą wojną światową w badanych przez nas miastach żyli Żydzi, a w Wałczu także luteranie.

W trzech z czterech zbadanych przez nas miast próżno szukać synagogi, choć przed wojną była w każdym z nich. Budynek zachował się tylko w Skierniewicach, nie pełni jednak funkcji sakralnej. Znajduje się w nim sklep, a tylko jedna z badanych zwróciła uwagę na ten element historii, trochę wstydząc się własnej niewiedzy. W Krośnie naziści najpierw przekształcili synagogę w magazyn, a później uczynili miejscem kaźni miejscowych Żydów. Komunistyczne władze kazały ją rozebrać i po jej murach nie pozostał nawet ślad. Podobny los spotkał synagogę w Ciechanowie – Niemcy urządzili w niej garaż i warsztat, po czym pod koniec wojny zburzyli. Władze PRL posunęły się tu dalej niż w pozostałych miastach: zbudowały osiedle wojskowe nie tylko na terenie bożnicy, ale także starego kirkutu.



Różnie jest z upamiętnieniem lokalnej społeczności żydowskiej. W Ciechanowie pomnik ofiar Holokaustu stoi od 1959 r.; dobrze widoczne są granice cmentarza, na którym je pochowano. W Skierniewicach zachowały się miejsca po obydwu zdewastowanych kirkutach. Na skraju nowego z nich już od 1947 r. stoi zbiorowa mogiła ofiar Zagłady. W dwóch pozostałych miastach do niedawna próżno było szukać nie tylko budynków synagog, ale także ich upamiętnienia czy szerszej – wspomnienia o społeczności żydowskiej. W Krośnie trójjęzyczną tablicę upamiętniającą wymordowanie Żydów z tego miasta i okolic odsłonięto w 2015 r. W Wałczu dla jednego z naszych badanych kwestia ta stała się niemal misją: wraz z sojusznikami postanowił działać na rzecz przywrócenia pamięci o wałęckich Żydach.

„[...] a propos takiego uczenia, nie wiem, czy Panią by to zainteresowało, Centrum Kultury stoi na dawnym cmentarzu żydowskim [...]. To jest temat, który ja eksploruję też od jakiegoś czasu. Tam był kirkut i synagoga, która została zburzona w czasie „nocy kryształowej”. I te resztki tego cmentarza w sześćdziesiątych latach zostały zaorane bardzo brutalnie [...] jeszcze kilkanaście lat temu wyciągano z nadbrzeża te macewy, których część znajduje się w naszym muzeum. To jest kawałek historii, takiej lokalnej, o której ludzie nie mają pojęcia”.

### ***I nie chcą mieć pojęcia.***

„I nie chcą mieć pojęcia. Wiem, że są niektórzy, którzy za wszelką cenę unikają tego tematu. I myśmy z młodzieżą też zrobili taki projekt, w zeszłym roku, żeby zbadać, jaki jest stan świadomości. I badaliśmy, co ludzie dorośli właśnie wiedzą o tym, nie?”

### ***O tym żydowskim [dziedzictwie]?***

„O tym żydowskim dziedzictwie, przeszłości, tak. Okazuje się, że bardzo niewiele, że nikt właściwie już nie wie, co to jest, jaka była ta historia Żydów”.

Piotr, Wałcz

Determinacja przyniosła efekt. Wiosną 2023 r. Wałęckie Centrum Kultury we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym zrealizowało projekt „Most pamięci – Festiwal Kultury Żydowskiej”. Na miejscu dawnej synagogi stoi upamiętniająca to tablica, a przez kilka miesięcy w WCK można było oglądać wystawę „Ocalić od zapomnienia”, poświęconą historii wałęckich Żydów.

W Wałczu nie ma nie tylko Żydów, ale także luteran, mieszkających tu, kiedy miasto nazywało się Deutsch Krone. Dawny kościół parafialny gminy ewangelicko-augsburskiej jest dziś rzymskokatolicką kapucyńską parafią św. Antoniego, dawna luterska kaplica cmentarna – cerkwią prawosławną. Nasi badani po prostu je mijają – tak, jak mija się obojętny element przestrzeni. Dla kilku osób poewangelicki kościół jest dziś ich własną, rzymskokatolicką parafią. Ważna jest jej teraźniejszość, nie przeszłość. Luteran prawie nikt nie wspomina.





Fot. 18. Tablica upamiętniająca cmentarz poewangelicki w Wałczu



Fot. 19. Nagrobek na zabytkowym cmentarzu poewangelickim w Wałczu

### 2.3.2. ...i te, które są i tworzą współczesność

Ważna jest terażniejszość. Ludzie żyjący tu i teraz, w trzeciej dekadzie XXI wieku. Także chodzący do różnych świątyń, choć innych niż przed wojną. Ten prymat terażniejszości nad przeszłością szczególnie dobitnie wybrzmiewa w odniesieniu do wałeckiej cerkwi prawosławnej pw. Świętej Trójcy, znajdującej się na zabytkowym cmentarzu ewangelickim. Prawosławna wspólnota jest niewielka; liczy dziś około 120 osób. Musi dbać o zachowanie swojej tożsamości, także poprzez dostosowanie przestrzeni do reguł prawosławia. Ciekawostką, którą poznaliśmy dzięki naszej badanej z Uniwersytetu Trzeciego Wieku jest to, że ikonostas w wałeckiej cerkwi został sprowadzony z Lubelszczyzny już w 1947 r., a więc rok po przybyciu nowych mieszkańców

z dawnych Kresów Wschodnich. Po wybuchu wojny w Ukrainie parafia nieco zwiększyła swoją liczebność i, dzięki aktywnościom integrującym uchodźczynie z mieszkańcami Wałcza, stała się nieco bardziej widoczna.



Fot. 20. Cerkiew prawosławna pw. Świętej Trójcy w Wałczu

Fot.: <https://www.diecezjawroclawsko-szczecinska.pl/>

I jest jeszcze w Wałczu cerkiew grekokatolicka pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Powstała wskutek akcji „Wisła” – formalnie w 1959 r., a faktycznie już od 1947 r., kiedy przesiedlona ludność ukraińska i łemkowska potrzebowała opieki duszpasterskiej. Zachowanie tożsamości wyznaniowej było niezbędne dla zachowania tożsamości narodowej i etnicznej. Parafia jest obecna w życiu kulturalnym Wałcza. Nasi badani wspominali, że wpływ na jej liczebność mają tragiczne wydarzenia ukraińskiej współczesności – do Wałcza przyjechali i uchodźcy z Donbasu w 2014 r., i liczne uchodźczynie z dziećmi po ataku Rosji w 2022 r.



Fot. 21. Prymicja biskupa Arkadiusza Trochanowskiego, cerkiew grekokatolicka w Wałczu

Fot.: <https://www.grekokatolicywalcz.pl/>

Mijanie obydwu cerkwi (położonych zresztą naprzeciwko siebie) jest okazją do wypytania o relacje z mniejszością ukraińską. Spacerujemy w grudniu 2022 r.; stosunek polskiego społeczeństwa do Ukraińców jest jeszcze jednoznacznie pozytywny. Moje przewodniczki podkreślają, że w Wałczu są oni od zawsze: kiedy tylko Wałcz stał się polski, przesiedlono tu ludzi w ramach akcji „Wisła”. Z Ukrainy pochodziła także część zdobywców Wału Pomorskiego i jak już go zdobyli, przeżyli i wrócili z Berlina, to zostali w Wałczu. Po kolejnych falach rosyjskiej agresji na niepodległą Ukrainę jej mieszkańcy mieli do kogo przyjeżdżać i mogli czuć się jak u siebie: są dwie cerkwie, są inni Ukraińcy, jest polska społeczność przyzwyczajona do ich obecności.

Od wielu lat odbywają się Dni Kultury Ukraińskiej – wydarzenie, z którego przynajmniej część mieszkańców jest dumna, bo z jednej strony pokazuje wielokulturowość Wałcza, z drugiej – jest imprezą o randze międzynarodowej.

***Chciałam zapytać, kto w tym uczestniczy? Rozumiem, że ta mniejszość ukraińska, ale czy ci, że tak powiem, wcześniejszy mieszkańcy Wałcza też, czy...?***

„Też, też. Zawsze mamy zaproszenia, zawsze są plakaty z zaproszeniem. Tak, że zawsze też się spotykamy. To jest na kilka dni nawet to jest rozłożone. Nie tylko tutaj z Polski też przyjeżdżają zespoły czy jacyś artyści, ale tak samo i z Ukrainy też”.

Maryla, Wałcz

„I co ciekawe, no dużo dała ta mniejszość ukraińska, jest bardzo prężna, i taka dbająca o swoje tradycje. I organizujemy na przykład co roku, jest taka Fundacja Prosvita, z którą my mamy przyjemność współorganizować, taki wędrowny Festiwal Kultury Ukraińskiej, który prezentuje fantastyczne zespoły taneczne i wokalne z Ukrainy, naprawdę najlepsze tego rodzaju zespoły na Ukrainie. Przyjeżdżają tutaj latem i odbywają się koncerty i pokazy. Jest też Dzień Niepodległości Ukrainy, w którym my bierzemy udział, jako Centrum Kultury, współtworzymy z tą fundacją. I to są bardzo piękne też widowiska i też właśnie przybliżają tą kulturę ukraińską mieszkańcom.”

Piotr, Wałcz

### 2.3.3. Nie-nasze dziedzictwo, obce mury, zadomowienie i kontrowersyjni bohaterowie

Kiedy wysiadamy z pociągu w Wałczu, naszym oczom ukazuje się duży, XIX-wieczny budynek dworca z czerwonej cegły. Tej czerwonej cegły będzie w przedwojennym Deutsch Krone jeszcze dużo. Oryginalne, przedwojenne ceglane mury cieszą nasze warszawskie oczy nienawykłe do takich cudów. Jeszcze przed rozpoczęciem spacerów badawczych poznajemy miasto, zastanawiając się, do którego z zabytków kultury materialnej zawiodą nas nasi przewodnicy i przewodniczki. Może do wielkiego gmachu zabytkowej poczty, bogato zdobionego mozaiką? A może do Aten Wałeckich, dużego, trzykondygnacyjnego budynku mieszczącego kolejne

placówki edukacyjne już od XVII wieku? A może na któryś z zabytkowych cmentarzy? Czy dowiemy się o spacerach architektonicznych szlakiem neogotyckich budynków użyteczności publicznej? Albo czy wśród naszych badanych będą miłośnicy pruskiej architektury?



Fot. 22. Budynek poczty w Wałczu

Krótką odpowiedź brzmi: nie. Wałcz nie jest Deutsch Krone. Wałcz jest Wałczem, który buduje swoją własną tożsamość, rozpoczynając się w 1945 roku i będącą efektem pracy lub po prostu procesów zadomawiania się ludności napływowej. Nie ma ludzi starszych niż 79-letni, którzy urodzili się w Wałczu, więc stąd pochodzą najwyżej dziadkowie badanych. Tych najstarszych osób jest w 24-tysięcznym Wałczu 1700. Nawet jeśli wszyscy mieszkają w Wałczu od urodzenia, to ich rodzice przybyli zapewne z dawnych Kresów, zostali tu przesiedleni w ramach akcji „Wisła”, generalnie: nie wybrali Wałcza jako miejsca swego życia. Zabytki, które nas zachwycają, dla prawie wszystkich naszych rozmówców i rozmówczyń są przezroczyście. To nie są „ich” zabytki. To tylko budynki, które akurat tu stoją, więc są mniej lub bardziej wykorzystywane, ale nie są droгим komukolwiek dziedzictwem.

No właśnie. Dziedzictwo. Trudne pojęcie, które łączy kulturę materialną z wartościami duchowymi, historią i społeczeństwem. To moralne zobowiązanie do dbałości o przedmioty, elementy architektury lub nawet cały układ urbanistyczny, odczuwane jako coś zrozumiałego samo przez się, gdy te przedmioty, elementy i układy wytworzyli nasi antenaci. I przyjmowane niechętnie lub odrzucane, gdy z wytwórcami nie odczuwa się żadnej więzi i po prostu zajęło się ich miejsce na mapie Europy. Te zdania nie są oskarżeniem, bo nie można od nikogo wymagać żywienia określonych uczuć. W Wałczu każda czerwona cegła mówi, że tu na ulicach język polski słyhać dopiero od niespełna 80 lat. I od tych prawie 80 lat Wałcz wypracowuje własną tożsamość. Tożsamość ta jest eklektyczna lub – może to ładniejsze słowo – bogata w swej różnorodności.

Elementy składające się na wałęcką tożsamość poznajemy podczas spacerów. Pierwszy z nich to wielka historia. To w Wałczu odwiedzamy największy w Polsce cmentarz zdobywców Wału Pomorskiego, a pamięć o nich jest żywa przynajmniej wśród części mieszkańców. Groby są zadbane, także przez uczennice i uczniów tutejszych szkół. Zdobywcom poświęcony jest również pomnik i muzeum, a część mieszkańców to potomkowie tych, którzy przybyli, zdobyli, przeżyli i powrócili. Te miejsca odwiedzamy parokrotnie. Nie można oczywiście stwierdzić, że to element tożsamości, z którym utożsamiają się wszyscy. Budzi kontrowersje, a u niektórych powoduje niechęć, zwłaszcza po napaści Rosji na Ukrainę. Dla jednych zdobywcy są bohaterami, dla drugich – żołnierzami radzieckiego okupanta bądź podporządkowanego mu Ludowego Wojska Polskiego. Niezależnie od stosunku do tego rozdziału historii, odcisnął się on na Wałczu niezatartym piętnem do tego stopnia, że spotkałyśmy osobę przekonaną, że nazwa Wałcz pochodzi od Wału Pomorskiego, tu właśnie przełamanego. W rzeczywistości miasteczko to nazwano *Welcz sive Arneszgrundt* w dokumencie z 1303 roku<sup>8</sup>.

Drugi element współczesnej wałęckiej tożsamości to sport, równie wielki jak przetaczająca się przez Wałcz historia. Nad jeziorem Raduń położony jest Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. To tu trenuje polska kadra narodowa w lekkiej atletyce. Ośrodek pozwala łączyć dumę z przeszłości – mieszkańcy wspominają wunderteam Jana Mulaka z lat 50. i 60. – ze współczesnością, działania o charakterze państwowym z użytecznością dla lokalnej społeczności, która może korzystać z licznych zajęć sportowo-rekreacyjnych. I cieszyć się, że to tu trenowały nasze „złotka” i trenują szczypiornistki, siatkarze i wioślarze.

Za trzeci element można uznać wojsko. Niegdyś funkcjonowały tu jednostki Układu Warszawskiego, podkreślając niemal przyfrontowe położenie Wałcza i to, że tzw. Ziemie Odzyskane wymagają ciągłego pilnowania przed złowrogim Zachodem. Po upadku Muru Berlińskiego, zjednoczeniu Niemiec i rozformowaniu części tych jednostek, a także późniejszym wejściu Polski do NATO, wojsko – dwie jednostki, baza logistyczna i szpital wojskowy – pozostaje ważnym partnerem uczelni i samorządu, jest istotnym pracodawcą i, co za tym idzie, elementem miastotwórczym.

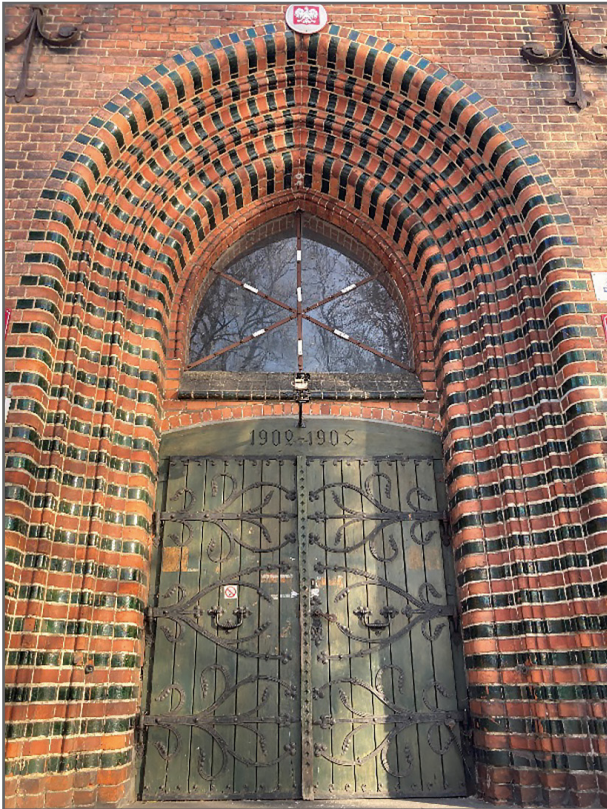
Te trzy elementy – drugowojenna historia, olimpijski sport i istotna rola wojska – budują nową tożsamość Wałcza od niespełna 80 lat. W tym czasie odbudowano wojenne zniszczenia, ale także środkiem dawnego rynku przeprowadzono drogę krajową 22, cmentarzowi ewangelickiemu pozwolono popaść w ruinę i jego kaplicę przerobiono na cerkiew, pięknie zdobione kamienice obłożono pomalowanym na pastelowo styropianem, a niemieckie dziedzictwo materialne w najlepszym wypadku zaadaptowano, w najgorszym – pozwala mu się powoli popaść w ruinę, jak budynkom na tyłach dawnego kolegium nauczycielskiego – dziś Wałęckiej Akademii Wiedzy.

---

<sup>8</sup> Paweł Dębiński, *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. V (Ś–W), zeszyt 3, hasło „Wałcz”, s. 487–496, 2014, <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=31158>







Fot. 23. Drzwi wejściowe do budynku dawnej siedziby kolejnych szkół



Fot. 24. Zdjęcia przedwojennego Wałcza na płócie budynku szkolnego

Kiedy prowadzimy spacerunki badawcze, przekonujemy się, że na naszych szlakach raczej nie znajdują się poniemieckie zabytki. Jedynym wyjątkiem jest budynek przy ul. Bydgoskiej 50, który część badanych błędnie określiła mianem Aten Wałeckich. Te ostatnie znajdują się kawałek dalej i dziś mieści się w nich liceum, a dawniej, już od XVII wieku – kolegium i gimnazjum jezuickie. Mijamy je podczas kilku spacerów po prostu jako stary budynek szkolny. Ten przy Bydgoskiej 50, choć pochodzi z przełomu XIX i XX w., robi większe wrażenie. Jest ogromny, trzykondygnacyjny i dwuskrzydłowy; przylega do niego spory teren zielony. Przed wojną było w nim niemieckie

żeńskie kolegium nauczycielskie, po wojnie – liceum, szkoła dla dorosłych i wreszcie, do niedawna, miejscowa uczelnia.

Obecnie część budynku stoi pusta, w części pomieszczenia wynajmują firmy czy organizacje edukacyjne. Piękne sklepienia nie cieszą wielu par oczu, a budynki w ogrodzie popadają w ruinę. Przyczyny są prozaiczne: ceglany budynek o wysokich sklepieniach trudno jest ogrzać, na piętro i strych można się dostać jedynie po stromych schodach, a po wyprowadzce uczelni do nowych budynków liceum nie potrzebuje całego budynku. O tę część, którą zajmuje, oczywiście dba. Nasze oko spragnione zadbanymi zabytkami się cieszy. Gdybyż tak samo potrzebne były cały budynek przy Bydgoskiej, cały budynek poczty, zabytkowy cmentarz...

Nie. Stop. Nie o to chodzi w dziedzictwie i trosce o nie, nawet, gdy jest to dziedzictwo danego miejsca, a nie zamieszkującej je współcześnie społeczności. Kiedy widzimy, że zabytki kultury materialnej są przedmiotem troski tylko jeśli ma to sens użytkowy, nieodparcie nasuwa się myśl Jana Józefa Lipskiego:

„Obejmując Pomorze Zachodnie, Gdańsk. Warmię i Mazury, Ziemię Lubuską, Dolny Śląsk i Opolszczyznę – staliśmy się depozytariuszami ogromnego dorobku niemieckiej kultury materialnej na tych ziemiach [...]. Gdy przejmuje się zabytki kultury – można mówić tylko o depozycie. To, co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki”<sup>9</sup>.

Cóż ma to znaczyć? Lipski przekonuje, że te poniemieckie „cegły”, te kościoły, cmentarze, Ateny, rynki i kamienice na zawsze pozostaną niemieckie. Nie staną się nagle polskie tylko dlatego, że powojenna granica się przesunęła. Magicznym sposobem nie staną się nasze własne, polskie, swojskie. Nie będą takie zwłaszcza dla ludzi, którzy wychowali się w zupełnie innej kulturze materialnej kresowych miejscowości i zostali w te wysokie, ceglane mury wrzuceni przemocą, jak pionki przesuwane po mapie fajką Stalina. Te mury i nagrobki, mozaiki i zdobienia, szkoły i ratusze z jednej strony są trudne do zadomowienia, często niemożliwe do uznania za swoje, ale jednak – pisze Lipski – „i to, co stworzyli Niemcy, i to, co stworzyli Polacy - należy do wspólnej kultury europejskiej”<sup>10</sup>. Nie jest zupełnie obce, bo należy do wspólnej większej całości, całości kulturowej, filozoficznej, ideowej i w szerokim sensie historycznej – bo choć w kolejnych wojnach Polska i Niemcy stały naprzeciw siebie, to jest to także wspólna historia doświadczenia tych wojen, przemian i konfliktów religijnych i wymuszonych migracji. Lipski w ostrych słowach stwierdza, że „Pierwszy z tych obowiązków [depozytariusza – przyp. aut.] – to nie pozwolić, by zabytki uległy zniszczeniu bądź materialnej degradacji. Nie jest dobrym świadectwem polskiego patriotyzmu, jeśli pozwala się im niszczyć, lekceważy się ich wartość (bo to «nie nasze»), zacierza się ich niemieckość. Przeciwnie, winna być ona w pełni szanowana”<sup>11</sup>. Stwierdza, że z tego, w jaki sposób jako polskie społeczeństwo będziemy dbać o niemieckie dziedzictwo materialne, Europa ma prawo nas rozliczać.

<sup>9</sup> Jan Józef Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków) wraz z Zamiat postscriptum*, s. 163, [w:] tenże, *Tunika Nessosa: szkice o literaturze i o nacjonalizmie*, 1992.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 163.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 164.



Zadanie to jest trudne zarówno na poziomie organizacyjno-finansowym, jak i emocjonalno-ideowym, podlanym historycznym sosem. Wszak komunistyczne władze wmawiały polskiemu społeczeństwu, że status granicy na Odrze i Nysie jest wciąż niepewny, więc zadomowienie może nie być najlepszą strategią. Przesiedleńcy zza Buga czy z Bieszczadów musieli na nowo ułożyć swoje życie i troska o zabytki nie była pierwszą z ich trosk. Po odzyskaniu wolności, kiedy Lipski w 1990 r. pisał swoje *Postscriptum*, Polska była rozpaczliwie biedna, a wezwania eseisty, by dbać o ponemieckie dziedzictwo, traktować to jako zobowiązanie moralne, a z racji braku środków finansowych poprosić o pomoc Niemców, mogły nie trafiać na podatny grunt.

Na konsekwencje zwraca uwagę jeden z naszych przewodników, mieszkający w Wałczu dopiero od kilku lat:

„I z tego, co się dowiedziałem tutaj też trochę od [...], trochę od ludzi, którzy tu już mieszkają, kontekst w ogóle historyczny i społecznościowy, to że tutaj, że to jest niemieckie miasto, że tu są potomkowie ludzi, którzy zostali przesiedleni z Kresów i z Ukrainy, którzy nie chcieli tutaj mieszkać, mam wrażenie, że w ogóle to właśnie w tej przestrzeni widać. Jako osoba nauczona misji, działania, w ogóle wiesz, na rzecz społeczności, robienia czegoś lepiej, uczę się tego, że na przykład tutaj ludzie w ogóle tak mogą na to nie patrzeć, że te budynki i ta architektura tak wygląda, bo ludzie po prostu tego nie widzą, bo gdzieś podskórnie na przykład czują, że oni tutaj nie chcą mieszkać, bo ich rodziny tutaj nie chciały być. Zostały tutaj, bo zostały przesiedlone. Nie mają w ogóle sentymentu do tych starych budowli, no bo one są ponemieckie”.

Mikołaj, Wałcz

Nie jest naszą rolą ocenianie władz, a tym bardziej mieszkanki i mieszkańców Wałcza. Jednakże wśród czterech zbadanych przez nas miast historia i współczesność Wałcza, miasta budującego swoją polską tożsamość od niespełna ośmiu dekad, była na tyle wyjątkowa i tak bardzo wpływała na jego odbiór, że postanowiłyśmy ją głębiej zanalizować. Choć przezroczyłość jednych elementów przestrzeni nas zaskakiwała, a zapomnienie innych napawało pewnym smutkiem, to budowanie tożsamości od podstaw budziło nasz podziw i badawcze zaciekawienie. W sukurs przychodzi nam znowu Jan Józef Lipski. Choć cały jego esej jest gorzki, a *Postscriptum* do niego zawiera trudne wezwania i stawia przed Polakami zobowiązania etyczne, których mogli wówczas nie chcieć podjąć, kończy je słowami wezwania-nadziei: „Przede wszystkim jednak skorzystajmy z tych możliwości, które wydają się realne już od dziś, a będą służyć pojednaniu polsko-niemieckiemu i budowaniu wspólnego europejskiego domu”<sup>12</sup>. Spacerując po Wałczu, słuchając o najróżniejszych międzynarodowych wydarzeniach i projektach, o budującej się wielokulturowości, o przywracaniu pamięci o społeczności żydowskiej, o kolejnych cyklicznych przedsięwzięciach czyniących Wałcz miastem korzystającym z bliskości granicy, widzimy, że ten wspólny, europejski dom udaje się budować, a pojednanie po prostu się dokonało.

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 164.



## 2.4. Co można odkryć podczas spaceru? Przestrzenie publiczne

Przestrzeń publiczna. Miejsce, do którego wejść może każdy, bo – poza nielicznymi parkami – nie trzeba nawet kupować biletu. Jeśli decydujemy się je odwiedzić, godzimy się na ich powszechną dostępność, a więc na to, że możemy spotkać także ludzi, z którymi nie chcielibyśmy mieć do czynienia. Ot, cena za naszą własną wolność bycia tam, gdzie sami chcemy być. Samo to spotkanie ludzi odmiennych od nas jest sytuacją potencjalnie uczącą, jednak przestrzenie publiczne naszych czterech zbadanych miast oferują o wiele więcej!

### 2.4.1. Edukacja na murach

Nasze najmłodsze informatorki z Ciechanowa opowiadają o potencjałach, jakie niosą różne formy wyrazu i media w odniesieniu do szerzenia edukacji. Wymieniają murale i inne przejawy sztuki ulicznej jako przykład łączenia funkcji estetycznych i edukacyjnych, które mogą docierać z przekazem zwłaszcza do osób młodych. Jedna z naszych rozmówczyń jest z zawodu graficzką, dodatkowo biegłą także w zakresie programowania; jest też entuzjastką gier komputerowych. Swoje zainteresowania i pasje dzieli ze słuchaczami ośrodka kultury, w którym prowadzi zajęcia z grafiki komputerowej, przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Jej zdaniem przy wspieraniu uczenia się ważne jest zrozumienie danej grupy i nabycie umiejętności zbierania informacji o jej naturalnych nawykach, sposobach spędzania czasu, zwyczajach, z których niejednokrotnie można odczytać potrzeby.

### 2.4.2. Tabliczka, której nie ma

Podczas spacerów w każdym z miast rzucają nam się w oczy tabliczki, informujące przede wszystkim o różnych wydarzeniach lub ważnych osobach z przeszłości. Co ważne: rzucają się nam – badaczkom. Czasem o nie pytamy. Okazuje się wtedy, że dla mieszkańców są zupełnie przezroczyste. Są, a jakoby ich nie było. Znajdujące się na nich informacje pozostają niezauważone. Nasze pytania o to, czy ktoś je czyta, kwitowane są odpowiedzią: „Może turyści”. W sumie jesteśmy trochę badaczkami, a trochę turystkami. Dowiedziałyśmy się kilku ciekawych rzeczy o dawnych mieszkańcach każdego z miast, o przeszłości budynków i przestrzeni publicznych. Jednak jesteśmy tam po to, żeby poznawać krajobraz uczenia się innych – naszych badanych. Więc choć my zwiększyłyśmy zasób swojej wiedzy, to jednak ten element przestrzeni, który mógłby się wydawać edukacyjnym samograjem dostępnym dla każdego, w świadomości badanych po prostu nie istnieje.

### 2.4.3. „Wieczór z Marią”

„Czy wieczory poświęcone, również wieczór o Konopnickiej, czy przy stoiskach z herbatką siadamy. No, stroje z epoki nowoczesnej, inscenizacje jakieś, recytacje wierszy. No super”.

Cecylia, Ciechanów



Charakterystyczne motywy, legendy, wątki historyczne wykorzystywane jako motywacja do uczenia się w Ciechanowie dotyczyły zlokalizowanego tam Zamku Książąt Mazowieckich czy historii związanych ze społecznością żydowską. Za unikalny uznano budynek wieży ciśniń – serce naukowego zaplecza miasta, które przybrało postać parku nauki. Z symbolicznych postaci, miejsc, wydarzeń tkano opowieść o mieście, w którą wpleciono ofertę edukacyjną i kulturalną. Symboliczne akcenty były także widoczne na ulicach i w miejscach publicznych.



Fot. 25. Pomnik Marii Konopnickiej w Ciechanowie

Jedną z wyeksponowanych kotwic tożsamościowych miasta była postać Marii Konopnickiej. W trakcie spaceru z panią Elizą jednym z przystanków na trasie jest park im. Marii Konopnickiej, który znajduje się nieopodal zamku. Na trasie parku porozstawiane są standy z „miniksiążkami”, w których znajdują się wybrane fragmenty wierszy Konopnickiej. Pomysłowo wykorzystano przestrzeń parku, by zaznajamiać z jej twórczością, zwłaszcza dzieci podczas spacerów.



Fot. 26. Stand z „miniksiążką”  
w parku im. Marii Konopnickiej  
w Ciechanowie

Fot.: Ciech24.pl

Także spotkania poetyckie z czytaniem wierszy nie bez powodu zostały ochrzczone jako „Wieczory z Marią”, honorując patronkę miasta. Temat wierszy – ich pisanie, recytowania, komponowania do nich muzyki stale powtarzał się wśród opowieści moich rozmówczyń jako jedna ze „specjalizacji” społeczności miasta.

#### 2.4.4. Pan Wokulski

Na skierniewickim dworcu wita nas z kolei Pan Wokulski, jak określa go jedna z naszych rozmówczyń, emerytowana nauczycielka, pisarka i zapalona studentka uniwersytetu trzeciego wieku. Rzeźba Stanisława Wokulskiego stoi na peronie i upamiętnia to, że właśnie w Skierniewicach bohater Prusa, słusznie przekonany o zawodzie miłosnym, wysiadł z pociągu, by popełnić samobójstwo. Jak wiemy, został zmuszony do rezygnacji z tego zamiaru, jednak podróźni na dworcu mają komu zwierzyć się ze swoich uczuć: w rzeźbie jest szczelina na liściki miłosne, a u stóp Wokulskiego cytat:

„Dotknąłem miłości, dotknąłem śmierci... Tu w Skierniewicach, wrócono mnie Życiu.  
Ach, te odwieczne metamorfozy...”

Stanisław Wokulski



Fot. 27. Pomnik Wokulskiego na dworcu w Skierniewicach

Jednak z naszą rozmówczynią odwiedziłyśmy Wokulskiego nie tylko dlatego, że odremontowany dworzec jest chlubą Skierniewic, a bohater Prusa udał się rzeźbiarzowi. Dla pani M. dworzec jest ważnym elementem biografii, w tym biografii edukacyjnej. Przeprowadziła się do Skierniewic już na emeryturze z powodu... miłości. Dworzec był pierwszym miejscem, które poznała w Skierniewicach, więc to stąd wyruszała, by poznawać nowe miasto. Za cel postawiła sobie, by znać je lepiej od rodowitych skierniewiczian, skrupulatnie poznając kolejne ważne punkty na mapie miasta. Możemy potwierdzić: to był bardzo ciekawy spacer, podczas którego poznałyśmy miejsca wcześniej niekojarzące się z uczeniem się lub nieobecne podczas naszych ośmiu wcześniejszych spacerów badawczych. Widocznie to pan Wokulski tak nas nastroił do poznawania i odwiedzania kolejnych fascynujących miejsc.

#### 2.4.5. „Pampuszka” to nie tylko danie

„I te kobiety, jak wybuchła wojna, zabrały dzieci, wsiadły w autokar i po prostu same, bez mężczyzn, którzy musieli zostać walczyć, z tymi dziećmi i z jakimś tam dobytkiem w jednej torbie się mieszczącym, przejechały te tysiąc czterysta kilometrów do Krosna”.

Barbara, Krosno

Uczenie się to dla jednych książki, dla innych spacer po parku, ale uczenie się to też postawy i podejścia do życia. Ostatnim przystankiem na trasie pani Basi jest kantyna „Pampuszka” prowadzona przez grupę uchodźczyń z Ukrainy.

W restauracji panuje nietypowy klimat z wyraźnymi akcentami folkloru. Przy wejściu witają nas dwie kobiety ubrane w tradycyjne ukraińskie stroje. Z tyłu, za szybą odgradzającą stołówkę od kuchni, grupa kobiet ręcznie lepi pierogi i przygotowuje inne ukraińskie potrawy. W tle słychać biesiadną muzykę. Większość stolików w gospodzie jest zajęta, widać, że kobiety nie narzekają na brak klientów. Przeglądamy menu i wybieramy z propozycji tytułową pampuszkę. Niestety w momencie zamówienia brak zapasów, wszystkie zostały wykupione.

Stołówka jest miejscem symbolicznym. Narracja pani Basi nakłania do interpretowania jej jako gest otwarcia na kulturę ukraińską i oddanie uciekającym przed wojną, strauumatyzowanym kobietom namiastki własnej przestrzeni i domu, ale także wpuszczenia ich do swojego życia. Dla pani Basi są one symbolem wytrwałości i determinacji, ale także odnalezienia się w nowych warunkach, woli przetrwania – dlatego miejsce jest przez nią charakteryzowane jako pouczające i będące źródłem inspiracji.



Fot. 28. Pracowniczki restauracji „Pampuszka” w Krośnie



Fot. 29. Pierogi ukraińskie – jedno z kultowych dań w restauracji „Pampuszka”



Przyjmowanie i wspieranie uchodźców z Ukrainy było częstym przedmiotem refleksji naszych rozmówców. Dla przedstawicieli badanych społeczności dramatyczna sytuacja sąsiadów stanowiła jednocześnie wyzwanie (zarówno organizacyjne, jak i mentalne) oraz szansę. Dzięki temu mogli otworzyć się na to, co nowe: tradycję, kulinaria, zwyczaje, style życia, które nie muszą być zagrożeniem, a mogą być wzbogaceniem kultury i wpuszczeniem powietrza do niekiedy hermetycznego świata lokalnej ojczyzny. Istotne okazały się także różnego rodzaju inicjatywy współpracy z miejscowościami zza granicy, pozwalając poznać ich historię i kulturę oraz inne podejście do różnych spraw, zmieniając perspektywę i umożliwiając dochodzenie do innych rozwiązań.

#### 2.4.6. Pszczoły i drzewa dla potomnych

„To, co jest jeszcze ciekawe, to dosłownie mamy jeszcze swoje ule w Ciechanowie. Chyba gdzieś przy ratuszu. One są gdzieś tam na dachu właśnie urzędu miasta, no i właśnie jest coś takiego jak Ciechanowski Miód. Tak, że... Właśnie w tym roku nie pamiętam, ale w tamtym roku była akcja, żeby nie kosić naturalnych łąk. I faktycznie, było bardzo dużo tych łąk i często było widać ule. Tak, że to było naprawdę fajne. Tak, że Ciechanowska Pszczółka, były też maskotki dla dzieci, żeby to rozpromować”.

Magda, Ciechanów

Przestrzenie uczenia się nie dotyczyły jedynie historii, kultury i sztuki. Ważnym wątkiem w opowieściach o miejskiej ofercie LLL były inicjatywy ekologiczne. O nich najwięcej dowiedziałyśmy się od rozmówczyń z Ciechanowa, z których relacji wynika, że temat jest oczkiem w głowie lokalnych władz samorządowych. Z inicjatywy prezydenta miasta został zaaranżowany park, w którym świeżo upieczeni ojcowie mogli, jak to w dawnych obyczajach bywało, zasadzić drzewo na cześć urodzin dzieci i nazwać je ich imionami. Inną inicjatywą było rozprzestrzenienie w mieście łąk kwiatnych oraz uli z pszczołami. By oswoić mieszkańców z nie zawsze pozytywnie kojarzonymi owadami, działania „osłodzono” obietnicą produkcji lokalnego miodu. Z kolei wśród najmłodszych mieszkańców miasta nieprzyjazny wizerunek pszczół był ocieplany poprzez rozdawanie ich maskotek.

Jednym z przykładów na innowacyjne działania z zakresu edukacji ekologicznej jest organizacja przedstawienia o tematyce ekologicznej „Uwaga, wycinka”, którego obsadę stanowili nie kto inny, jak seniorzy miejscowego ośrodka kultury. Widowisko było tworzone z myślą o dzieciach i młodzieży i nie tylko miało służyć edukacji, ale także być manifestacją międzygeneracyjnej solidarności w staraniach o dobro planety.

„To są, wie Pani, to są inicjatywy takie piękne, międzypokoleniowe. Chodzi tutaj o to, ostatnio właśnie była taka w październiku, tak? W październiku była premiera spektaklu «Uwaga, wycinka». To był spektakl pro taki ekologiczny”.

Danuta, Ciechanów



## 2.4.7. Wyjście z pociągu...

„Przystanek też ma dla mnie takie znaczenie, że takie symboliczne, takie symboliczne znaczenie, że przecież ja mogę coś innego zrobić, prawda? Mogę wysiąść z tego autobusu, prawda? Nie muszę pędzić, mogę coś zrobić ważnego dla siebie i spróbować się znaleźć”.

Bartek, Krosno

Pierwsze miejsce na trasie, do którego prowadził pan Bartek, to przystanek autobusowy, z którego nasz rozmówca przed laty codziennie jeździł do pracy i – jak sam to przedstawiał – każdy dzień przeżywał jako podobny. Dlaczego więc przystanek jest punktem wyjścia? Ponieważ rozmówca właśnie z tego miejsca wypatrzył prace budowlane na rzecz Karpackiej Państwowej Uczelni (od 1 stycznia 2024 r. – Państwowa Akademia Nauk Stosowanych). Staje się ona bohaterką narracji jako miejsce, od którego zaczęła się jego przygoda z uczeniem się. „To mi otworzyło oczy – stworzyło na nowo” – mówi pan Bartek.

Kolejnymi przystankami na trasie mężczyzny są miejsca związane z uczelnią, takie jak jej budynek, biblioteka. Wyjaśnia nam, że spotkania z wykładowcami uczelni, lektura książek, dyskusje akademickie pozwoliły mu dostrzec wiele perspektyw różnych zjawisk, nad którymi wcześniej się nie zastanawiał. Swoją decyzję o podjęciu studiów porównuje do wyjścia z pociągu, zatrzymania się i odwrócenia głowy od codziennych, prozaicznych spraw, zobaczenia świata dookoła oraz różnych dróg, którymi można kroczyć przez życie.

Pewnie dlatego kolejnym przystankiem na naszej trasie jest drogowskaz. „Ważny jest wybór kim się jest i co można robić” – mówi pan Bartek. Pójście na studia to wyjście ze strefy komfortu, mierzenie się z własnymi ograniczeniami. Ostatni punkt naszego spaceru to widok z niewielkiego wzgórza na przystanek, na którym byliśmy na początku – ten, na którym pan Bartek codziennie czekał na autobus do pracy. „Gdybym wtedy tam został, mógłbym patrzeć na ten przystanek tylko z jednej, z tej perspektywy”.



Fot. 30. Drogowskaz wskazujący ważne obiekty w Krośnie

## 2.4.8. ...i pociąg do wiedzy i nowego życia

Z panią Marią spotykamy się na dworcu w Skierniewicach. Początkowo myślimy, że to kwestia jej uprzejmości – w końcu przyjechaliśmy pociągiem, a pogoda nie zachęca do spacerów. Jednak miejsce jest nieprzypadkowe i jak najbardziej związane z uczeniem się przez całe życie. A pogoda w niczym nam nie przeszkodzi.

Pociąg, zarówno ujmowany metaforycznie, jak i ten obsługiwany przez Polskie Koleje Państwowe, pojawił się jako ważny element jej narracji. Do Skierniewic zawiodła ją miłość. Podążyła za nią właśnie pociągiem. Zyskała nowe życie, w nowym mieście i nowej rzeczywistości. Postanowiła ją chłonąć niemal każdym porem skóry – poznawać nowych ludzi, wędrować po nowych przestrzeniach i zostać ekspertką w zakresie historii swojej nowej małej ojczyzny. Ta wiedza jest imponująca. Czuliśmy się jak podczas spaceru z kompetentną przewodniczką po mieście, bo pani Maria wiedziała o nim wszystko. Jednak przewodniczka zazwyczaj tylko WIE. Pani Maria natomiast chyba wszystkiego doświadczyła, bo żadna instytucja, żadna ciekawa przestrzeń, żadna miejska inicjatywa nie pozostała jej obca. Pociąg do Skierniewic pozwolił na realizowanie pociągu do wiedzy, zaspokajanie głodu doznań i aktywności. Bo to właśnie ten głód – a może nawyk z kilkudziesięciu lat pracy zawodowej związanej ze wspieraniem uczenia się – sprawił, że jej pasją stało się poznawanie Skierniewic chyba w każdym aspekcie: historii, współczesności, życia kulturalnego, zróżnicowania społecznego. A pociąg, ten należący do PKP? Oczywiście pozostał ważny. Bo dzięki niemu można jechać dalej w świat, w tym do łódzkich i warszawskich archiwów, by poznawać skierniewicką historię.



### 3. Co dzieje się w mieście – o projektach i inicjatywach

Ostatnią część tej publikacji poświęciliśmy wybranym projektom, inicjatywom i wydarzeniom. Czasami są to działania instytucjonalne, kiedy indziej oddolne, społeczne lub inspirowane pracą zawodową, studiami lub wolontariatem. Oczywiście przykładów inicjatyw w naszym badaniu zidentyfikowałyśmy wiele, postanowiłyśmy jednak podzielić się tymi nietuzinkowymi, które nie tylko miały wpływ na głównych zainteresowanych, ale także mobilizowały do aktywności i rozwoju szerszą społeczność lokalną.

Z przeglądu tych inicjatyw można wysnuć wiele konkluzji na temat czynników sukcesu.

Weźmy za przykład imprezy plenerowe lub kameralne spotkania z ludźmi kultury. Jak nietrudno się domyślić, frekwencja znacznie bardziej dopisuje, kiedy gość to osoba powszechnie znana i kojarzona, budząca większe emocje, a samo działanie jest prowadzone z rozmachem i z troską o szczegóły organizacyjne i wizualne. Wysiłki na rzecz uatrakcyjnienia imprez edukacyjnych i kulturalnych – poprzez np. przyciągnięcie znanych nazwisk – czynią te wydarzenia ważnym zbiorowym przeżyciem na długo zapadającym w pamięć mieszkańców. Można bez wahania powiedzieć, że uczenie się i rozwój umiejętności dzieją się w tle konsumpcji emocji i wrażeń, która motywuje do opuszczenia domowych pieleszy. W gonitwie codziennych spraw nie ma miejsca na przeżywanie, doświadczanie, życie chwilą. A właśnie temu w opinii naszych rozmówców ma służyć uczenie się.

„[...] i człowiek się nagle dzieli różnymi spostrzeżeniami. A przy tym tak bardzo, ma taką fajną filozofię życiową, taki totalny, taki slow life, że liczą się inne rzeczy w życiu niż tylko jakiś pęd i coś tam. Czasem tak człowiek pędzi, pędzi, pędzi z jakimiś rzeczami, a potem właśnie pójdzie, porozmawia w tym antykwariacie i stwierdza, że no, w sumie to wolałabym być ten weekend na grzybach niż gdzieś tam, prawda, pędzić, pędzić z jakimś kolejnym projektem”.

Hanna, Krosno

Popularność wszelkich inicjatyw kulturalno-edukacyjnych przynosi ich staranne przygotowanie oraz zadbanie o odpowiednią oprawę, co przypieczętowanie także nadanie im chwytliwej nazwy. Można wspomnieć choćby o ciechanowskich „Wieczorach z Marią”, czyli spotkaniach w strojach i dekoracjach z epoki, poświęconych twórczości Marii Konopnickiej – patronce miasta. Można byłoby bez większego wysiłku zorganizować spotkanie w jakimkolwiek miejscu i czytać poezję. Tutaj jednak całość wydarzenia jest zaaranżowana tak, by jak najbardziej przybliżyć atmosferę czasów poetki, co znacznie uatrakcyjni spotkania, dając szansę na doświadczanie czegoś wyjątkowego i unikalnego.

Pani Danuta z Ciechanowa – osoba w wieku emerytalnym, która z ramienia uniwersytetu trzeciego wieku jest twarzą działań edukacyjnych skierowanych do seniorów – nie kryje, jak ważna jest ich część integracyjna. Nazywa ją nawet w trakcie rozmowy „wspólną konsumpcją”. Pod tym enigmatycznym określeniem w opowieści kobiety kryły się mniej lub bardziej uroczyste obiady, kolacje, herbatki, wspólne pieczenie kiełbasek, towarzyszące inicjatywom edukacyjnym



i kulturalnym. Jest to okazja, żeby emocje związane z uczestnictwem w wydarzeniach dzielić z innymi ludźmi i zyskać sposobność nawiązywania nowych znajomości.

Ta wspólnota jest zresztą wspólnym mianownikiem wszystkich wypowiedzi słuchaczy i słuchaczek uniwersytetów trzeciego wieku. Miałyśmy możliwość porozmawiania z nimi nie tylko w każdym z miast, ale także w ramach obydwu edycji badania – zarówno tej będącej podstawą niniejszego reportażu, jak i tej, w której spacerowałyśmy z przedstawicielkami i przedstawicielami instytucji i organizacji wspierających uczenie się. Osoby zaangażowane w UTW czasem dość płynnie przechodzą z jednej roli w drugą, a jeśli znalazły miejsce w naprawdę napiętym grafiku licznych i zróżnicowanych zajęć, chętnie pokazywały nam swoje miasta jako przestrzenie uczenia się. Jako motywację do uczestnictwa w UTW wskazują z chęcią z jednej strony „gimnastykowanie umysłu”, z drugiej – „poruszania się” i z trzeciej – „bycia razem z innymi dziewczynami”.

Razem z dziewczynami (bo w UTW 90% stanowią studentki) są wykłady, zajęcia z zumbi, kino, teatr, warsztaty plastyczne i komputerowe, nauka języków obcych i wycieczki. Wszystko to „byle – jak mówiła nasza rozmówczyni, pani M. – się nie zestarzeć i nie zgrzybieć”.

Dostrzeganie i nazywanie różnych potrzeb i oczekiwań mieszkańców związanych z integracją, rozrywką, poszukiwaniem silnych, pozytywnych emocji czy chęcią przeżycia czegoś nowego jest podstawą motywowania do udziału w działaniach edukacyjnych. Narracja o potrzebie rozwoju osobistego nie zawsze spotyka się z językiem potrzeb potencjalnych uczestników i nie zawsze mobilizuje do aktywności oraz – zdaniem pani Danuty – nie zawsze musi być na pierwszym planie. Wzniosła retoryka o wartości idei edukacji przez całe życie może zniechęcać lub nawet odstraszać od oferty i umacniać przekonanie, że jest ona skierowana do „ambitnych i „zdolnych”. Lęk i niechęć mogą budzić także naturalne obawy przed oceną i krytyką, których ludzie spodziewają się w związku ze swoimi wcześniejszymi doświadczeniami edukacyjnymi.

Czynnikiem sukcesu jest także realizowanie projektów edukacyjnych i kulturalnych w powiązaniu z zagadnieniami i tematami szczególnie rezonującymi z zainteresowaniami danej społeczności. Projekty naukowe i artystyczne realizowane na rzecz otoczenia były sposobem na rozwijanie zainteresowań i doskonalenie umiejętności ich inicjatorów, ale trudno pominąć ich wpływ na miejscową społeczność. Mieszkańcy na ogół angażowali się w realizację tych przedsięwzięć, np. udzielali informacji, poszukiwali materiałów i udostępniali je. Zainteresowanie lokalnością, jej historią, regionalną kulturą, przyrodą oraz działanie na jej rzecz były ważnym elementem porządkowania i zapisywania wiedzy o mieście. Na kanwie tych inicjatyw powstawały albumy, książki, wystawy, sesje zdjęciowe, publikacje dokumentujące efekty.

Punktem wspólnym dla opisywanych inicjatyw wspierających uczenie się jest więc to, że potrzebowały impulsu z zewnątrz, którego dostarczały takie aktywności jak studia, praca zawodowa czy wolontariat. Rozmówcy rozwijali umiejętności i zainteresowania, czerpiąc inspirację z najbliższego otoczenia. Inicjatywy te, jeśli przewodzą im liderzy umiejący odczytywać społeczne potrzeby, często przynoszą miastom wiele dobrego – wzmacniają grupową tożsamość i zbiorową pamięć, rozbudzają zainteresowanie miastem, przyciągają ludzi z zewnątrz, a także przyczyniają się do poszerzania i uzupełniania wiedzy charakterystycznej dla specyfiki danego miasta.



Przykładem mogą być instytucje kultury ściśle związane z lokalną specyfiką i ich działania skierowane do ludzi, podejmowane dodatkowo poza stałymi wystawami muzealnymi. Są to np. krośnieńskie: Centrum Dziedzictwa Szkła (CDS), Regionalne Centrum Kultur Pogranicza (RCKP) i Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej. Przyjmują one różne modele odpowiadania na potrzeby społeczne lub ich kreowania. Jedne, jak CDS, wychodzą poza własne mury podczas imprez plenerowych i zachęcają do poznania „szklanego” elementu tożsamości Krosna, budząc przy tym dumę mieszkańców. Inne, jak RCKP, stawiają wspieranie aktywności mieszkańców za jeden z celów swojego działania. RCKP nie tylko udostępnia przestrzeń np. na wystawy rękodzieła czy projektów fotograficznych mieszkańców, ale także prowadzi program grantowy, dzięki któremu mieszkańcy Krosna mają fundusze na przygotowanie wydarzeń dla społeczności miasta.



Fot. 31. Fragment wystawy w Centrum Dziedzictwa Szkła w Krośnie



Fot. 32. Wnętrze Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie

Podsumowując, oferta edukacyjna i kulturalna jest uznawana za dobrą i sensownie opracowaną, jeśli zachęca do uczestnictwa w działaniach poprzez obietnicę dostarczenia emocji i wrażeń. Staje się dzięki temu dostępna, przyjazna i atrakcyjna dla osób o różnych motywacjach i oczekiwaniach, nie zawsze deklarujących chęć poszerzania horyzontów i rozwoju osobistego. Ponadto warto w miarę możliwości sprawdzać potrzeby i oczekiwania w zakresie preferowanych tematów i form uczestnictwa, choćby przez śledzenie oddolnych, nieformalnych inicjatyw.

## 3.1. Na duże pytania odpowiada się w małych miejscach – lokalne projekty badawcze i artystyczne

### 3.1.1. Kioski, którymi żyje miasto

„Przez lata nauczyłam się jednak wykorzystywać potencjał miasta, w którym mieszkam. Zafascynowałam się zagadnieniem mikrohistorii, czyli zadawaniem «dużych pytań w małych miejscach». Z pewnością wymaga to większego zaangażowania i uważności, ale dzięki miejscom czy tematom znalezionym w Krośnie udało mi się zrealizować kilka projektów oraz dostać na różne szkolenia, konferencje i debaty, dzięki którym nauczyłam się więcej niż podczas moich studiów podyplomowych”.

Hanna, Krosno

Przykładem nieoczywistych inicjatyw, które przyniosły wiele korzyści nie tylko ich inicjatorom, lecz także innym mieszkańcom były lokalne projekty badawcze i artystyczne, często realizowane w ramach pracy, studiów czy wolontariatu. Inspiracje do tematów były w zasadzie wszędzie, jednak najczęściej służyły za nie osobiste doświadczenia i zainteresowania, ale również sprawy, którymi żyje miasto. Sukces tych inicjatyw leży w zaangażowaniu lokalnych liderów, którzy przez realizację swoich pasji i zainteresowań odkryją także potrzeby i zainteresowania społeczne oraz będą potrafili uwolnić społeczną energię i zaabsorbować ją dla realizacji konkretnych celów. Badane osoby podkreślały, że chociaż małe miasta mają ograniczoną ofertę edukacyjną w odniesieniu do potężnej rozpiętości tematów, jakimi mogą interesować się ludzie, to są doskonałym źródłem inspiracji. Nieduża wielkość miasta i mocniejsze lokalne więzi sprawiają, że oddolne inicjatywy szybciej i łatwiej nabierają wiatru w żagle. Potencjał więc jest, trzeba nauczyć się go dostrzegać i wykorzystywać, a jedną z możliwości są konkursy, granty, programy stypendialne oferowane na różnych szczeblach.

Swoją fascynacją podzieliła się z nami rozmówczyni, przedstawicielka instytucji kultury, która dostała do opracowania temat popularnych w Polsce w latach 90. XX w. kiosków, przez wiele osób kojarzonych z hasłem: „Z zapiekankami”. Dowiedziałyśmy się (same ucząc się podczas spacerów!), że kioski te były produkowane od lat 60. w istniejącej wtedy Jugosławii, a w Polsce produkcja ich kopii pojawiła się 30 lat później m.in. w objętym badaniem Krośnie. Ostatnie egzemplarze w mieście są zlokalizowane w okolicach dworca. Mieszkancka, skrupulatnie zbierając informacje i prowadząc wizje lokalne, dostała na temat tych obiektów wiele pozytywnych informacji



zwrotnych od innych mieszkańców, którzy wyraźnie „wkręcili się w temat”. Dla kobiety – z wykształcenia historyczki – była to też szansa doświadczania pracy badawczej na żywym organizmie, nie jak wcześniej, jedynie na podstawie danych archiwalnych. To rozwijające doświadczenie wspierane gestami poparcia i zainteresowania skłoniło ją do wzięcia udziału w międzynarodowym projekcie wymiany artystycznej i naukowej w Berlinie, dzięki czemu uzyskała stypendium przygotowujące do profesjonalnej realizacji projektu. Tematem, który zgłosiła do konkursu, były oczywiście wspomniane kioski, przez co szybko stała się twarzą tego tematu. Dzięki temu zaczęły się zgłaszać inne osoby zainteresowane „sprawą kiosków”, co rodziło pomysły na kolejne inicjatywy. Jak wyjaśniała kobieta, realna praca w terenie prowadzona w rodzinnym, niewielkim mieście nauczyła ją więcej niż studia w dużym ośrodku akademickim na renomowanej uczelni.

„Dzięki szkoleniu ostatnio nawiązałam znajomość z wrocławską artystką i edukatorką, która wyremontowała taki stary kiosk i obecnie organizuje w nim wystawy czasowe. Pokazałam jej wyniki moich własnych poszukiwań i okazało się, że jej wyremontowany kiosk został wyprodukowany najprawdopodobniej właśnie w Krośnie. Pozostajemy w kontakcie i planujemy dalszą współpracę, być może jakąś wystawę lub działania edukacyjne”.

Hanna, Krosno



Fot. 33. Kiosk produkcji polskiej z początku lat 90. XX w., Krosno

### 3.1.2. Historia starymi domami pisana

„A najbardziej cieszę się z faktu, że przygotowując przez kolejne miesiące reportaże, mogłam za jego temat obrać Krosno. Wszystkie «zadania domowe» ze szkoleń realizowałam poprzez wywiady z krośnianami i w krośnieńskich domach, mogąc poczuć potencjał miejsca, w którym mieszkam, a na końcu pochwalić się rezultatem ze słuchaczami z całej Polski”.

Hanna, Krosno

Ta sama mieszkanka Krosna zabrała nas na spacer ulicą starych domów, których historią swojego czasu żyła i krok po kroku ją odkrywała. Zaczęło się od niezobowiązującej rozmowy z kolegą – oboje wychowywali się w starych domach i podzielili sentymentem do skrzypiących podłóg



i oddechu wielu pokoleń wstecz. Wspólnie doszli do wniosku, że historie starych domów w mieście i można, i trzeba rozwijać, póki stoją, a pamięć o ich dziejach tkwi w głowach obecnych lokatorów. Uruchomili więc własny reporterski projekt i przeprowadzili wywiady z właścicielami domów, a obiekty swojego zainteresowania uwiecznili na fotografiach. Jeszcze większa potrzeba eksploracji pojawiła się, gdy ich dzieło nie zostało zakończone. Pani Hanna pokazuje nam dom, z którego właścicielką nie zdążyła porozmawiać. Poczucie niedokończonej misji i fascynacja tematem, który całkowicie pochłonął panią Hanię, sprawiły, że zdecydowała się na dalsze kroki.

„Czułam niedosyt, odbieram to jako osobistą porażkę. Trochę poczucia winy. Dlatego zmobilizowało mnie to do wzięcia udziału w konkursie Centrum Archiwistyki Społecznej, który miał wesprzeć pomysł na nagranie podcastu/reportażu pod opieką dwóch dziennikarek związanych ze Studiem Reportażu Polskiego Radia. Postanowiłam znów wrócić do tematu starych domów i ich mieszkańców”.

Hanna, Krosno

Wygrana w konkursie, szkolenia w Warszawie i konsultacje *online*, o które trudno było w rodzinnym mieście kobiety, rozwijały nowe umiejętności, otwierające przed nią nowe ścieżki osobiste i zawodowe. Ta historia pozwoliła także pani Hani upowszechnić wiedzę o rodzinnym mieście, co było dla niej równie ważną motywacją.



Fot. 34. Element projektu artystycznego o starych domach Krosna

Fot: Jakub Jan Kaska

## 3.2. Lokalne patriotyzmy

Skupienie się na mieście i znalezienie się w sytuacji, w której – mimo naszych zapewnień, że niczego nie oceniamy i nie przyjechałyśmy na wycieczkę – część badanych czuła się w obowiązku, by przedstawić swoje miasto z jak najlepszej strony lub przynajmniej pokazać te jego elementy, które nie zawsze w sposób oczywisty łączą się z uczeniem się, ale są z jakiegoś powodu wartościowe, ciekawe, budzą dumę, świadczą o lokalnym patriotyzmie naszych rozmówców.

Dzięki realizacji tej potrzeby naszych przewodniczek i przewodników poznałyśmy nie tylko *highlights* takie jak Park Miejski w Skierniewicach (odwiedzony podczas wszystkich dziesięciu spacerów zrealizowanych podczas obydwu sesji badania – polecamy! :)), ale także miejsca mniej oczywiste, lecz czyniące miasto wyjątkowym, wartym promowania i ocalenia od zapomnienia.

### 3.2.1. By lokalne przetrwało...

„Lokalny fotograf realizował w ramach otrzymanego stypendium twórczego projekt dotyczący lokalnych rzemieślników. Zbiegło się to w czasie z wybuchem pandemii COVID, przez co aktywnie włączył się w działania typu „Kupuję, bo krośnieńskie”, oddolnej akcji mającej na celu pomoc w przetrwaniu małych lokalnych przedsiębiorców, poprzez zachęcanie do korzystania z ich usług. Inicjatywa przerodziła się w organizowane przez niego na Rynku kiermasze, gdzie lokalni rzemieślnicy i mali przedsiębiorcy mogli zarówno spotkać się, jak też zaprezentować oraz finalnie sprzedać bezpośrednio swoje produkty”.

Hanna, Krosno

Nasi rozmówcy oprowadzając nas po swoich miastach jako miejscach uczenia się, zwracali uwagę na te z nich, które stały się tłem dla realizowanych inicjatyw kulturalno-artystycznych. Dotyczyły one problematyki związanej z tematami, z których miasto słynie, oraz były ukierunkowane na konkretne grupy odbiorców. Jedną z takich inicjatyw zrodziła się jako odpowiedź na trudną sytuację przedsiębiorców, w jakiej znaleźli się pod wpływem pandemii COVID-19. Jeden z mieszkańców, fotograf, zaangażowany we wspieranie lokalnego biznesu, zaczął organizować na rynku miasta kiermasze, na których mogli wystawiać się lokalni rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy. Zaangażowanie mężczyzny wiązało się z realizowanym przez niego stypendium artystycznym, w ramach którego zajmował się fotografowaniem lokalnych rzemieślników. Być może, jak to bywa w przypadku tego typu inicjatyw, nawiązał relacje z ludźmi, z którymi pracował i przez to czuł również wewnętrzną potrzebę, by wspierać ich podczas trudnego czasu. Inicjatywa spotkała się z ogromnym poparciem w społeczności. Kiermasze, które miały być reakcją na sytuację pandemiczną, przetrwały i na stałe wpisały się w krajobraz miasta.

### 3.2.2. ...i powstało

W Skierniewicach nie spotkałyśmy takiej obrony lokalności, jednak kilka lat temu powstała tam zupełnie nowa inicjatywa, która – choć na wskroś nowoczesna – także wymagała obrony przed



skutkami pandemii. Proszę Państwa, oto SkierCon, skierniewicki konwent fantastyki! A na co dzień także wspólnota – Cech Fantastyki, lokalny, inkluzywny, będący bezpieczną przestrzenią dla każdego. Już samo organizowanie ogólnopolskiego konwentu jest kształcące, w sferze zarówno umiejętności organizacyjnych, jak i postaw związanych z otwartością, a udział w nim rozwija wyobraźnię i wpływa pozytywnie na zdolności poznawcze. To jednak nie wszystko. SkierCon ma imprezę towarzyszącą o czysto edukacyjnym charakterze: ECon, czyli Ekologiczny Konwent Fantastyczny, stawiający na połączenie edukacji ekologicznej, fascynacji Tolkienem i zyskującej coraz większą popularność kuchni leśnej. Zarówno SkierCon, jak i ECon to lokalne, autorskie inicjatywy, powstałe ponad 10 lat temu, które są już marką samą w sobie; dzięki zaangażowaniu kilku osób dbających o podtrzymanie wspólnoty przetrwały pandemię, by odrodzić się w wersji stacjonarnej w 2023 r.

### 3.2.3. Miasta bronią rycerze

„Tego rycerzyka też może Pani zrobić. Jak on tam się nazywa? Bo już jest kilku w Ciechanowie. Ciechanów miastem rycerzy, było takie hasło. I jest już kilka bodajże, raz, dwa, trzy, czterech jest rycerzy już w Ciechanowie”.

Eliza, Ciechanów

W Ciechanowie, gdzie znajduje się Zamek Książąt Mazowieckich, zrodził się oddolny projekt, by jeden z symboli miasta – rycerzy – uczynić obiektem artystycznej ekspresji. Z inicjatywy jednej z mieszanek przed ważnymi budowlami rozstawiono posągi rycerzy, które utworzyły tematyczny szlak zachęcający zwłaszcza najmłodszych mieszkańców do eksploracji przestrzeni miasta i zainteresowania jego historią.



Fot. 35. Posąg zrealizowany w ramach projektu „Ciechanów miastem rycerzy”

Symbole związane z historią i tradycją miasta są uzupełniane i odświeżane akcentami nowoczesności, można dostrzec „romans” historii i czasów współczesnych. Przykładami mogą być choćby wspomniane w cytacie poniżej koncerty hip-hopu, które odbyły się na dziedzińcu zamku czy inicjatywa „Wrzuć na luz”, czyli organizowana dopiero od kilku lat kostiumowa impreza. Co roku wybierany jest motyw przewodni oczekiwanych „stylizacji,” nawiązujący jednak do dziedzictwa miasta i jego symboliki. Jednym z takich motywów stali się będący wizytówką miasta rycerze.



Fot. 36. Respondentka stojąca obok manekina w stroju rycerza w Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie

„Miasto organizuje dużo koncertów latem. Na Dniach Ciechanowa bywają przeróżni muzycy i znani i z różnych jakby, różne rodzaje muzyki są prezentowane. Ostatnio był hip-hop, tak? [...] To jest taka koleżanka nasza, która jest taką działaczką też i wprowadziła do Ciechanowa taką imprezę «Wrzuć na luz», gdzie w czerwcu, latem wszyscy sobie idą ulicami w różnych przebraniach. Jest jakiś przewodni temat, na przykład były księżniczki, motyle, były jakieś baśnie i każdy jest albo właśnie rycerzem, każdy był przebrany za tę przewodnią postać. I wszyscy, młodzież, dzieci, maluchy”.

Eliza, Ciechanów

### 3.2.4. Zderzenie generacji

„Tylko jednego musimy się oduczyć, moim zdaniem, my nie możemy ich oceniać, ponieważ oni urodzili się w innej rzeczywistości, w innych okolicznościach. W związku z tym, my nie możemy tego krytykować i odwoływać się do tego, jak było za naszych czasów. My musimy wejść w tą ich rzeczywistość, w tą ich przestrzeń, zrozumieć ich. [...] Natomiast oni mogą nas tu oswajając z tymi nowymi technologiami, żebyśmy się tego nie bali, ale oni od nas mogą się wielu rzeczy nauczyć”.

Danuta, Ciechanów

O sile więzi pokoleniowych i możliwościach wzmacniania ich przez współpracę instytucjonalną wiele mówiły nasze rozmówczynie – aktywistki z Ciechanowa. Kobiety podkreślały, że w mieście żyje wiele osób w wieku starszym. Stanowią one liczną i zauważalną grupę zagrożoną wykluczeniem i odsunięciem od życia społecznego, zwłaszcza przy niezrozumieniu przez nich świata cyfrowych tubylców. Przyszło im żyć w rzeczywistości, w której nieznamość technologii szkodzi, a posługiwanie się jej narzędziami jest niemal warunkiem pełnoprawnego uczestnictwa w życiu społecznym, publicznym, obywatelskim.

Kobieta będąca przewodniczką miejskiego uniwersytetu trzeciego wieku w trakcie naszej rozmowy kilkakrotnie posługuje się wymowną metaforą starszego człowieka – funkcjonującego jak dinozaur. Jej zdaniem skorzystanie z szansy, jaką oferuje UTW, a nawet jakiegokolwiek uczestnictwo osób starszych w życiu publicznym jest dla nich szansą na to, by nie zamrażali swoich umiejętności, stymulowali intelekt i mieli zasoby, by zrozumieć zmieniającą się rzeczywistość i dostosować się do niej. Pani Danuta w relacjach międzypokoleniowych dostrzegała ogromny potencjał wymiany wiedzy i umiejętności, a przede wszystkim – budowania więzi. Podkreślała, że wiele wiedzy i umiejętności seniorów, jak np. radzenia sobie w różnych sytuacjach, także interpersonalnych, czy podejmowania życiowych wyborów, ma charakter ponadczasowy. Dla młodego pokolenia, bez względu na poziom biegłości w korzystaniu z narzędzi cyfrowych, funkcjonowanie społeczne jest często źródłem problemów, a umiejętności w tej dziedzinie są deficytowe. W czasach dynamicznych, zmiennych, a niekiedy niezrozumiałych osoby starsze mogą być ostoją dla młodszych i zapewniać im poczucie zakorzenienia i bezpieczeństwa. O naszych rozmówczyniach w wieku emerytalnym można śmiało powiedzieć, że były zwolenniczkami „transferu” umiejętności między osobami młodymi i starszymi.

Z wypowiedzi innych rozmówczyń, młodych pracowniczek ośrodka kultury wynika, że z ich perspektywy Ciechanów jest miastem zmiernym drogą innowacji, rozwoju technologicznego, wspierania przedsiębiorczości. Jako przykłady tych ambicji podawały np. realizację warsztatów z programowania dla dzieci i młodzieży, wiele inicjatyw ekologicznych czy utworzenie innowacyjnego Parku Nauki Torus.

„Jest dużo akcji typu Code Week, gdzie są wydarzenia związane z programowaniem, właśnie zaszczepieniem tej wiedzy informatycznej dla dzieci. Ja na przykład bardzo dużo wdrażałam Minecrafta edukacyjnego, żeby dzieci też nauczyły się czy budować w przestrzeni 3D, czy jakieś proste rozwiązania na zasadzie logicznego budowania, gdzie jeden mechanizm powoduje to, a drugi to”.

Magda, Ciechanów

W mieście dostrzeżono, że inicjatywy międzypokoleniowe, łączące młodzieżową energię i spontaniczność z doświadczeniem i życiową mądrością seniorów mogą jednym i drugim przynosić zadowolenie i radość, wzmacniać tkankę społeczną miasta oraz być źródłem innowacji. Pojawiały się pomysły i sugestie, by młodzi czujący się w świecie technologii jak ryby w wodzie byli w tej sferze przewodnikami dla osób starszych. Jednak nie powinno to być jedynie pustym gestem wynikającym z poczucia obowiązku, ale tworzyć przestrzeń na budowanie więzi i relacji,



na których tle dochodzi także do transferu wiedzy i umiejętności. Pani Danuta wielokrotnie w toku naszej rozmowy powtarza, że seniorzy też chcą mieć poczucie, że to, co przeżyli, poznali, czego doświadczyli, jest ponadczasowe, wartościowe i potrzebne kolejnym generacjom. Takie podejście ma jeszcze jeden aspekt. Nasze rozmówczynie podkreślały, że ignorowanie zmian w rzeczywistości i potrzeby, by na nie reagować skazuje na żywot „dinozaura”. Jest to rozumiane jako ogólna niechęć do zmiany postaw i zachowań oraz brak otwartości na to, co nowe, bez oceniania i niepotrzebnej krytyki. Z kolei postawa otwarta i aktywna staje się synonimem idei *lifelong learning*. Dowodem na zrozumienie rzeczywistości i wyrazem odnalezienia się w świecie jest świadome korzystanie z informacji i wiedzy, które w dobie nowych technologii wymaga także krytycyzmu i zdrowego rozsądku. Umiejętności stricte techniczne nie wystarczą, by funkcjonować na wielu przestrzeniach i pełnić różne role – społeczne, zawodowe czy obywatelskie. Wspieranie inicjatyw łączących pokolenia bywa postrzegane jako szansa rozwoju i uczenia się dla obu tych grup oraz jako zasób dla miasta.

Za podsumowanie dotyczące kwestii przeszłości i spaceru jako najlepszej metody poznawania tego, w jaki sposób rezonuje ona w mieszkańcach niech posłuży cytat z książki Rebekki Solnit *Zew włóczędzy*:

„Gdy przechadzamy się ścieżkami przemierzonymi kiedyś przez naszych przodków bądź staramy się wskrzesić jakieś wydarzenie z dawnych dziejów, a nawet z naszego własnego życia, próbując prześledzić na powrót jego szlak, przeszłość łączy się z teraźniejszością.

A każda przechadzka pokonuje przestrzeń niczym wątek biegnący w tkaninie, splatając z sobą kolejne, póki nie utworzą ciągłego przeżycia – w przeciwieństwie do podróży samolotem, a nawet samochodem czy pociągiem, która rozczłonkowuje czas i przestrzeń. Ciągłość jest właśnie jedną z tych rzeczy, które, jak mi się zdaje, utraciliśmy w epoce przemysłowej, ale wciąż możemy starać się ją odzyskać, co niektórym się udaje.

Pola i ulice czekają na nas”.

## Podsumowanie

W ten sposób powoli zmierzamy do końca naszych podróży po małych polskich miastach ujmowanych jako przestrzenie uczenia się. Choć klucze doboru obiektów, które znalazły się na trasach ułożonych przez nasze rozmówczynie i rozmówców, były różne, to wybrane miejsca pomagają zrozumieć, jak bardzo doświadczenie uczenia się jest powiązane z przestrzeniami – tymi, w których spotyka się ludzi, tymi, w których coś się wydarza, i tymi, które pełnią określoną rolę, np. muzeum czy centrum kultury.

Tę wiedzę proponujemy przekuć na działania. Jeszcze raz zaznaczamy, że w niniejszej publikacji celowo nie koncentrujemy się na roli konkretnych instytucji – o tym więcej piszemy w książce *Małe miasta wobec wyzwania idei uczenia się przez całe życie* (IBE 2022). Niniejszy reportaż jest natomiast zbiorem inspiracji do tworzenia i poprawiania możliwości uczenia się, wspierania rozwoju osobistego i zawodowego mieszkańców małych miast, a także refleksji nad własnym rozumieniem uczenia się.



Dalej prezentujemy garść wniosków i rekomendacji i jednocześnie zachęcamy do samodzielnego eksplorowania przestrzeni uczenia się: zarówno w roli badacza lub badaczki, jak osoby uczącej się lub po prostu świadomie przyglądającej się światu.

## Wyzwania

Omawiamy tu wyzwania łączące się z korzystaniem z przestrzeni miasta w sposób związany z różnie rozumianym uczeniem się. Nie poruszamy problematyki wiążącej się z kwestiami społeczno-ekonomicznymi, takimi jak np. wyludnianie się miast, ubóstwo czy wykluczenie komunikacyjne. Każdy z tych problemów występuje zarówno w badanych miastach, jak i zapewne we wszystkich innych miejscowościach podobnej wielkości. Tu skupiamy się na wyzwaniach związanych z miastami ujmowanymi jako przestrzenie uczenia się.

### Ograniczony zakres oferty

- W trakcie rozmów dostrzegłyśmy wyzwania związane z potrzebą powrotu do dawnych sposobów spędzania wolnego czasu i podejmowania aktywności w formach sprzed pandemii COVID-19. Życie dawniej tętniące na rynkach i w innych przestrzeniach miast lub ich obszarów nieco przygasło. Podobnie stało się z częścią oddolnych inicjatyw i innych projektów. W 2023 r. sytuacja się poprawia, ale proces ten jest powolny, a w wypowiedziach można zauważyć żal za wydarzeniami, które już nie są organizowane lub które straciły na rozmachu.
- Małe miasta mają ograniczony zakres możliwości zwłaszcza w obszarze współczesnej kultury (kino, teatr) – tytuły kinowe pojawiają się ze znaczącym opóźnieniem lub wcale, obejrzenie sztuki teatralnej wymaga wybrania się do większego miasta. Część badanych zwraca uwagę, że oferta jest dostosowana głównie do potrzeb osób starszych lub rodziców z dziećmi, względnie (w Krośnie) turystów. Teoretycznie to mieszkańcy i mieszkanki mogą nie znać całości oferty, jednak jej analiza na podstawie dostępnych materiałów pokazuje, że najbogatszą ofertą mogą cieszyć się seniorzy, dzieci, młodzież i rodziny.

### Problem z jakością przestrzeni

- Kwestią tyleż oczywistą, co trudną do rozwiązania jest stworzenie przestrzeni publicznej, która byłaby jednocześnie estetyczna, funkcjonalna, by odpowiadała na potrzeby zróżnicowanych grup i tworzyła miejsce do różnych aktywności – zarówno tych zorganizowanych, jak i wynikających po prostu z przebywania w niej. Takie miejsca czasem powstają lub są rewitalizowane (np. Park Miejski w Skierniewicach, promenady nad jeziorami Raduń i Zamkowym w Wałczu), ale także czasem tracą część walorów (np. „zrewitalizowany” rynek w pierwszym z tych miast, z którego po wycięciu drzew trudno jest korzystać latem z powodu braku cienia).



- Szczególnie ważnym zagadnieniem jest uwzględnianie potrzeb wszystkich grup, w tym potrzeb związanych z „niezorganizowanym” spędzaniem czasu wolnego, tj. tworzeniem miejsc spotkań. W jednym z badanych miast na brak przestrzeni dla młodzieży zwracali uwagę przedstawiciele wszystkich pokoleń, w tym seniorzy. Wskazywali, że młodzież po prostu takich miejsc nie ma, a te, które taką możliwość dawały (miejska klubokawiarnia) niestety nie są w stanie się utrzymać. Jako trudność wskazywano też niepełnoletność potencjalnych uczestniczek i uczestników i uczestników imprez, ale przede wszystkim podkreślano, że „nasza młodzież po prostu nie ma gdzie pójść”.
- Elementem, który wpływa negatywnie na spójność miasta, a co za tym idzie – także na jego dostępność i atrakcyjność, jest poprzecinanie przestrzeni miejskiej szlakami komunikacyjnymi (np. droga krajowa, tory kolejowe) bądź naturalnymi barierami (np. zbiornik lub ciek wodny). Granica fizyczna, poza utrudnianiem poruszania się, buduje u badanych granicę mentalną, której wyrazem może być przekonanie, że coś, co znajduje się po drugiej stronie drogi/torów/jeziora, jest „daleko”, więc ze znajdującej się tam części oferty po prostu się nie korzysta.
- Część przestrzeni jest zdaniem badanych nieestetyczna, zaniedbana lub ewentualnie wyremontowana tak, że sama warstwa wizualna zniechęca do korzystania z przestrzeni. Mogłoby się wydawać, że to „tylko wygląd”, jednak na jakość czasu spędzanego w danym miejscu wpływa także jego estetyka lub jej brak. Czasem nadanie estetyki wymaga ogromnych nakładów (jak np. na remont parku), czasem jednak jest to kwestia doboru odpowiedniej farby do ścian, harmonijnego zestawienia kolorów i stworzenia wrażenia, że przestrzeń nie jest urządzona chaotycznie. Dotyczy to zarówno przestrzeni otwartych (np. rynek, park) jak i zamkniętych (np. hol centrum kultury, sale muzealne itp.).
- W miastach istnieją przestrzenie, które kojarzą się tylko z jedną ze swoich funkcji, np. komunikacyjną („miejsca transferu i rutyny”). Jeżeli w społecznej świadomości funkcją jakiegoś miejsca jest jedynie to, że znajduje się po drodze z ważnego punktu A do równie ważnego punktu B, to trudne może być stworzenie pomiędzy nimi punktu C, w którym ludzie mogliby w jakiś sposób się rozwijać lub uczyć.

## Problemy z tożsamością

- Badane miasta są lokalnymi ośrodkami akademickimi. W każdym z nich funkcjonuje co najmniej jedna uczelnia, w tym uczelnia publiczna oferująca bezpłatne studia stacjonarne. Pomimo tego częstym problemem, z jakim borykają się te uczelnie, jest brak uczestnictwa studentów w kreowaniu kultury akademickiej i lokalnych wydarzeń. Wielu z nich mieszka bowiem w okolicznych gminach i powiatach i to tam spędza wieczory i weekendy. Nie uczestniczą więc w życiu miasta, w którym się uczą i niekoniecznie widzą w nim przestrzeń dla rozwoju swojego potencjału czy też realizacji planów życiowych.
- Badane miasta są jednocześnie peryferyjne (z perspektywy metropolii) i centralne (z perspektywy ościennych gmin i powiatów), akademickie (bo uczelnie w nich działają)





i starzejące się (bo jednak studenci w nich nie mieszkają, lokalna młodzież wyjeżdża na studia, a ta podejmująca w nich studia wraca do swoich miejscowości), czasem dumne z blisko siedmusetletniej historii (Krosno), a czasem budujące swą tożsamość od niespełna osiemdziesięciu lat (Wałcz). Gubienie się w tożsamości dotyczy też czasem stosunku do przeszłości miasta i, co za tym idzie, dbałości o dziedzictwo materialne bądź zaniedbywanie go i pozwalanie, by popadło w ruinę.

## Rekomendacje

### Zróżnicowane oferty

- Im spotkań i interakcji jest więcej, im bardziej miejsca spotkań są zadbane i wypełnione ludźmi, tym większa szansa na wymianę wiedzy, powstawanie pomysłów oraz gotowość do realizacji wspólnych inicjatyw. Konieczne są więc wszelkie działania, które przywrócą tym miejscom dawną świetność i sprawią, że (na powrót lub po raz pierwszy) staną się lokalnymi centrami świata. Taką rolę pełnią koncerty, targi, festiwale, wystawy, spektakle. Informacje o tych wydarzeniach powinny być przekazywane jako jedna z wielu możliwości aktywnego spędzania wolnego czasu i rozrywki, a działania edukacyjne powinny być ubrane w formę przyjazną dla użytkownika. Ważne jest, by dbać także o potrzeby osób o niskich umiejętnościach podstawowych i mających negatywne doświadczenia edukacyjne, jednocześnie nie tracąc uczestniczek i uczestników oczekujących oferty z zakresu kultury wysokiej i nauki akademickiej.
- Młodzi, dużo uczący się ludzie korzystający z miasta bez względu na to, czy się w nim uczą, czy jedynie spędzają swój wolny czas są ważni dla miejskich przestrzeni i wspierają potrzeby edukacyjne. Podkreślają również status lokalnej uczelni. Dlatego ważne jest, by poza ofertą edukacyjną miasto oferowało aktywności dotyczące różnych obszarów zainteresowań, a nie tylko możliwości doskonalenia zdolności artystycznych i uczestniczenia w kulturze.
- Część mieszkańców potrzebuje zajęć rozwijających konkretne umiejętności, np. społeczne, komputerowe czy związane z przedsiębiorczością albo wąsko wyspecjalizowaną dziedziną, taką jak opieka nad zwierzętami czy pielęgnacja roślin.
- Uzupełnieniem oferty kulturalnej powinny być aktywności o charakterze bardziej rekreacyjnym, takie jak np. amatorski sport czy gry planszowe i logiczne oraz wolontariat. Ważna jest także oferta ukierunkowana na rozrywkę, w której mieszczą się takie działania jak kiermasze, imprezy plenerowe, wydarzenia gastronomiczne, atrakcyjne tereny przyrodnicze, miejsca do tańczenia.

### Tożsamość i autorytety

- W lokalnych społecznościach nadal znaczącą rolę odgrywają lokalne autorytety. W budowaniu oferty należy rozumieć i brać pod uwagę ich potencjalnie pozytywną rolę. Przykładem może być burmistrz, rektor lub inny przedstawiciel uczelni, dyrektor centrum kultury – generalnie osoba ciesząca się społecznym uznaniem, rozpoznawalna, szanowana. Zaangażowanie takiej postaci



w promowanie kultury uczenia się i rozwoju może przynieść korzyści zarówno lokalnej wspólnocie, jak i poszczególnym osobom, które ją współtworzą. Taki przykład jest szczególnie ważny z perspektywy przekonywania ludzi do pozostania w danym mieście lub powrotu do niego po studiach w bardziej prestiżowej uczelni. Ich osobiste biografie są dowodem na to, że także małe miasto stwarza możliwości rozwoju, prowadzenia szczęśliwego i satysfakcjonującego życia oraz że wiele szans, możliwości i inspiracji jest w zasięgu ręki.

- W myśleniu o budowaniu silnych społeczności lokalnych, w których ludzie chcą się uczyć, warto wykorzystać tzw. kotwice tożsamościowe. To takie elementy, jak określone tematy czy zagadnienia historyczne, zjawiska wyjątkowe dla danego miejsca, powiązane np. ze sztuką i kulturą, przemysłem czy historią, które czynią miasto interesującym i potencjalnie dającym powody do dumy. Kotwice tożsamościowe stwarzają nieograniczone możliwości wykorzystania w przestrzeni miejskiej. Mogą wspierać wysiłki na rzecz budowania relacji, wchodzenia w interakcje czy po prostu przykuwania uwagi mieszkańców, a w efekcie angażować ich w działania edukacyjne. Przykładem chętnie stosowanym w miastach jest wykorzystanie mechanizmów grywalizacji w postaci doceniania i nagradzania postaw i zachowań służących dobru wspólnemu. Grywalizacji mogą więc podlegać np. troska o środowisko naturalne, wolontariacka działalność na rzecz innych ludzi i zwierząt, działania społeczne, i kulturalne i edukacyjne. W wersji bardziej tradycyjnej, bez elementu grywalizacji, kotwice to po prostu elementy historii i współczesności, z której lokalna społeczność może być dumna. Wśród zbadanych przez nas miast do perfekcji opanowało to Krosno, które posiada jednocześnie tożsamość miasta – ojczyzny polskiego naftownictwa i gazownictwa, miasta szkła i kulturalnej stolicy Karpat i karpackiego pogranicza, wreszcie: *parva Cracovia*, „małego Krakowa” zarówno ze względu na renesansową architekturę, jak i wysoki kapitał intelektualny mieszkańców. Więzy społeczne rozumiane jako przywiązywanie do miejsca i zainteresowanie przestrzenią dookoła można świadomie wzmacniać poprzez wykształcenie wspólnych dla mieszkańców tradycji, rytuałów czy zwyczajów. Powinny być one cykliczne lub mieć motyw przewodni specyficzny dla danego miasta – np.: Świet(l)ne Miasto Krosno, Święto Kwiatów, Owoców i Warzyw i SkierCon w Skierniewicach czy Festiwal Dwoch Jezior w Wałczu. Innymi przykładami mogą być regularnie odbywające się parady, kiermasze, dni miasta, imprezy kulturalne i sportowe, turnieje, zawody, wydarzenia, festiwale.

## Przestrzeń fizyczna, jej jakość i estetyka

- Ważnym nośnikiem treści edukacyjnych mogą być również względnie stałe obiekty w przestrzeniach miast, będące zarówno pewną przestrzenią (park, rynek), jak i małą architekturą (słupy ogłoszeniowe, potykacze), pełniące funkcję związaną z przemieszczaniem się (dworce, przystanki, pojazdy komunikacji publicznej), opieką zdrowotną, realizacją celów urzędowych, religijnych, handlowych i edukacyjnych (szkoła, uczelnia, ale także biblioteka miejska) oraz związane z odpoczynkiem, rekreacją i obcowaniem ze sztuką.

Mogą one stanowić medium promowania miejskiej oferty uczenia się, jeżeli sposób jej



prezentacji będzie atrakcyjny kontekstowo, uporządkowany i dostosowany treściowo do adresatów. Kluczową cechą tych miejsc z perspektywy wspierania uczenia się jest przewijanie się przez nie dużej liczby osób przy jednoczesnym stwarzaniu warunków do przystąpienia, zatrzymania się, ewentualnego wejścia w interakcję z innymi ludźmi.

- Ważne są dostępność piesza i estetyka przestrzeni. Przestrzeń miasta ma szansę być przestrzenią uczenia się, jeśli ludzie będą chcieli w niej przebywać i jeśli poczują się w niej spacerowiczami – osobami, które w niej przebywają z własnej woli, a nie z przymusu lub dlatego, że po prostu ją przecinają. Tylko w takiej sytuacji człowiek z piechura/pasażera staje się spacerowiczem – osobą realnie zainteresowaną swoim otoczeniem. Jedną z możliwości wspierania zwiększenia natężenia ruchu pieszego są ograniczenia wjazdu samochodów do centrów miast, ale także poprawa komunikacji publicznej, ułatwienia ruchu rowerowego i uspokojenie ruchu kołowego.

Dostępność piesza, nawet w kontekście przymusowego przemieszczania się, a nie spacerowania dla przyjemności, pełni ważną funkcję w stosunku do grup słabszych – osób mniej zamożnych, starszych, a także kobiet. To one częściej poruszają się pieszo, więc dostosowanie przestrzeni do ruchu pieszego zmniejsza ich wykluczenie. Miejsca, w których krzyżują się potoki pieszych, bądź te, w których piesi zmieniają się w użytkowników komunikacji publicznej, również mają potencjał do wspierania uczenia się. Dają tę szansę każdemu człowiekowi, który przemierza miasto, bez względu na zasobność portfela, wiek czy pochodzenie. Muszą być jednak fizycznie dostępne i nie zniechęcać do przebywania lub przemieszczania się.

Sama dostępność nie jest jednak ani rozwiązaniem jedynym, ani wystarczającym, by wydobyć pełen potencjał przestrzeni miasta jako przestrzeni uczenia się. Równie ważne jest zadbanie, by przestrzeń była estetyczna, uporządkowana, przyjazna i poznawczo angażująca. Przykładem mogą być wspomniane w tym tekście wernisaże, uliczne wystawy, instalacje i murale. Możliwości wpływania na estetykę miast jest oczywiście więcej; można też rozważyć zakorzenienie pomysłów na estetyzację przestrzeni w symbolach tożsamościowych. Katalog możliwości jest otwarty.

Powyższe rekomendacje i wnioski nie wyczerpują oczywiście katalogu wszystkich możliwości. Sposób ich wdrożenia musi wynikać ze specyfiki danego miasta, jego części bądź instytucji. Mamy jednak nadzieję, że stanie się inspiracją do myślenia o mieście jako przestrzeni uczenia się i dążenia do jej świadomego kreowania tak, by służyła temu celowi jak najlepiej. Każdego czytelnika i każdą czytelniczkę zachęcamy do poddawania refleksji przestrzeni, na którą ma wpływ i w której się znajduje, do wykorzystywania jej do uczenia się i do wspierania w tym innych. Miasto czeka. Wystarczy wyjść i zanurzyć się w nie.



## Bibliografia

Dębiński, P. (2014). *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu, cz. V (Ś–W)*, zeszyt 3, hasło „Wałcz”. Poznań: Wydawnictwo PTPN.

[dostęp: <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=31158> 10.05.2024]

Evans, L. (1998). *Teacher morale, job satisfaction and motivation*. Thousand Oaks: Sage Publishing.

Gros, F. (2021). *Filozofia chodzenia*. Przeł. E. Kaniowska. Warszawa: Czarna Owca.

Lipski J. J. (1981). *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.

Lipski J. J. (1992). *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków) wraz z Zamiast postscriptum*. [w:] tenże, *Tunika Nessosa: szkice o literaturze i o nacjonalizmie*. Warszawa: PEN.

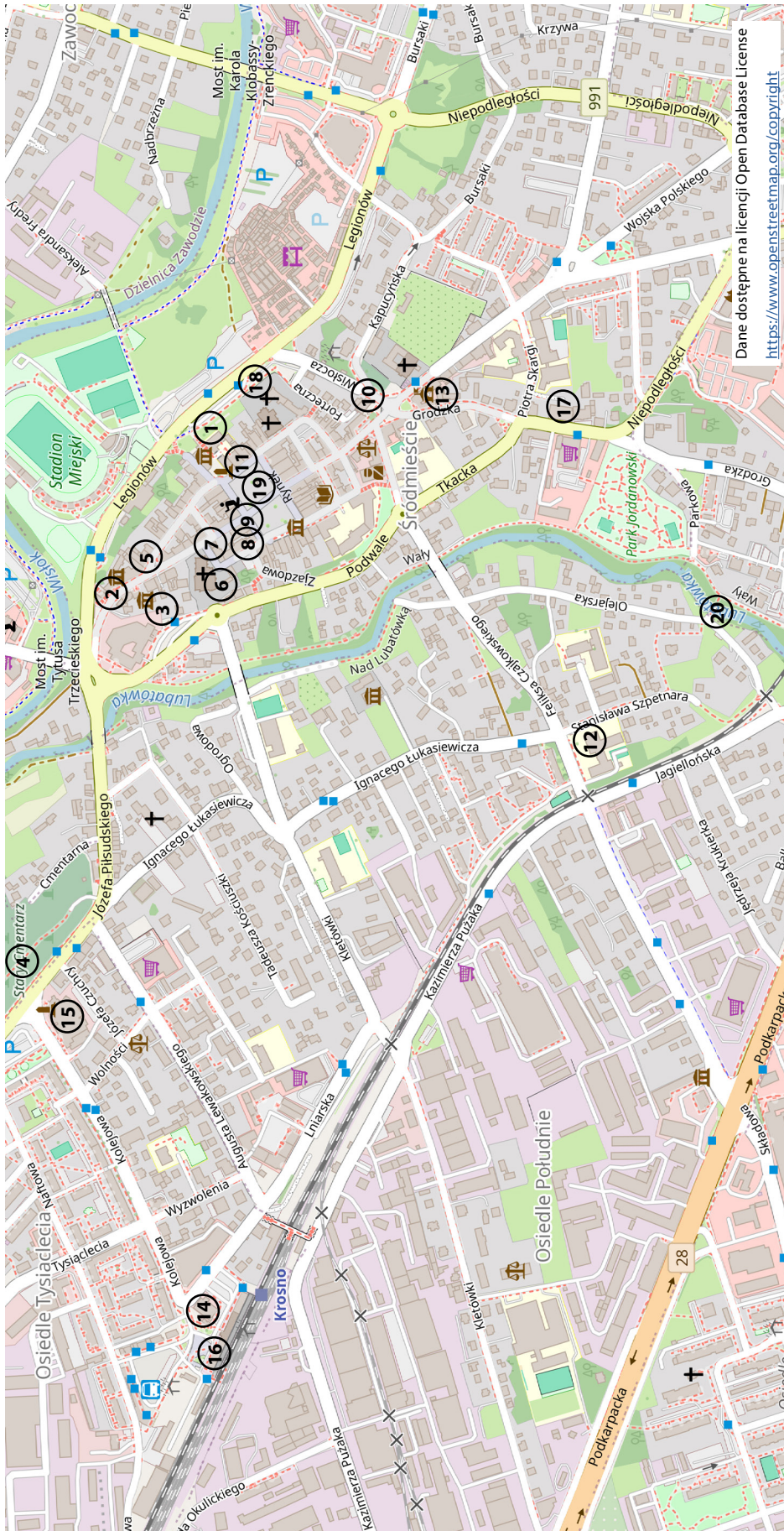
Rousseau J. J. (b.r.w.). *Wyznania*. T. 1–3, Przeł. T. Żeleński-Boy. Warszawa: Biblioteka Boya.

Sławek T. M. (2015): *U-chodzić*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Solnit R. (2018). *Zew włóczęgi. Opowieści wędrowne*. Przeł. A. Dzierzgowska i S. Królak. Kraków: Karakter.

Van Den Abbeele, G. (1992). *Travel as metaphor: from Montaigne to Rousseau*. Minneapolis-Saint Paul: University of Minnesota Press.



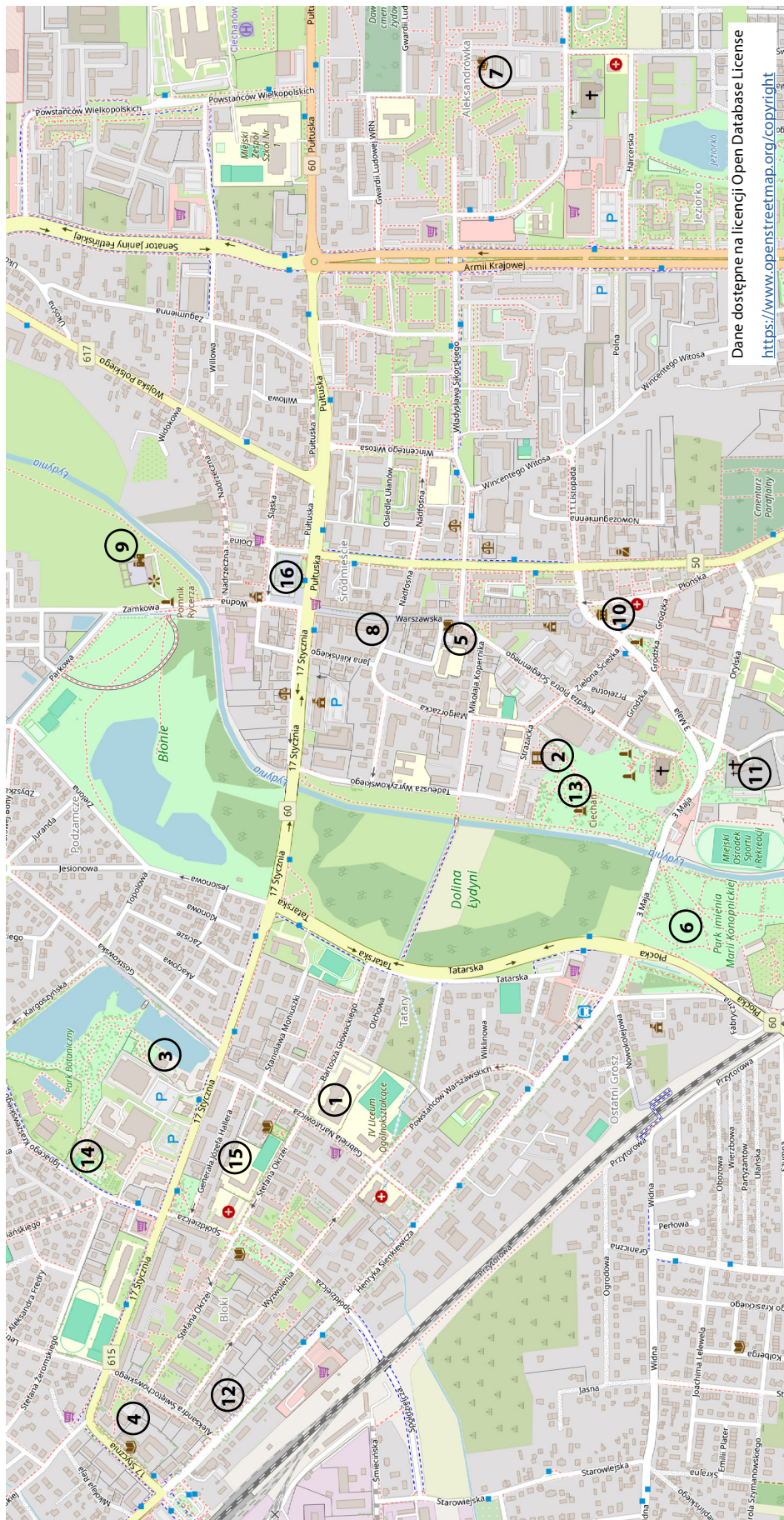


## Legenda

- |  |   |   |
|--|---|---|
| 1. Centrum Dziedzictwa Szklania  | 8. Antykwiariat Zbigniew Oprządek                     | 15. Regionalne Centrum Kultur Pogranicza  |
| 2. Muzeum Podkarpackie w Krośnie                                       | 9. Biuro Wystaw Artystycznych                         | 16. Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej   |
| 3. Muzeum Rzemiosła w Krośnie  | 10. Lawsonia Pracownia Artystyczna                    | 17. Kino Sokół  |
| 4. Stary Cmentarz  | 11. Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie     | 18. Przystanek autobusowy z widokiem na Państwową Akademię Nauk Stosowanych w Krośnie |
| 5. Cech Rzemiosł Różnych – Centrum Szkoleniowe                         | 12. Smaczna Kuchnia „Pampuszka”                       | 19. Drogowskaz na rynku   |
| 6. Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej w Krośnie (bazylika kolegiacka) | 13. Brama do ogrodu klasztoru klasztoru Franciszkanów | 20. „Kładka zakochanych”  |
| 7. Wieża Farna   | 14. Budki z zapiekankami                              |   |



# Ciechanów

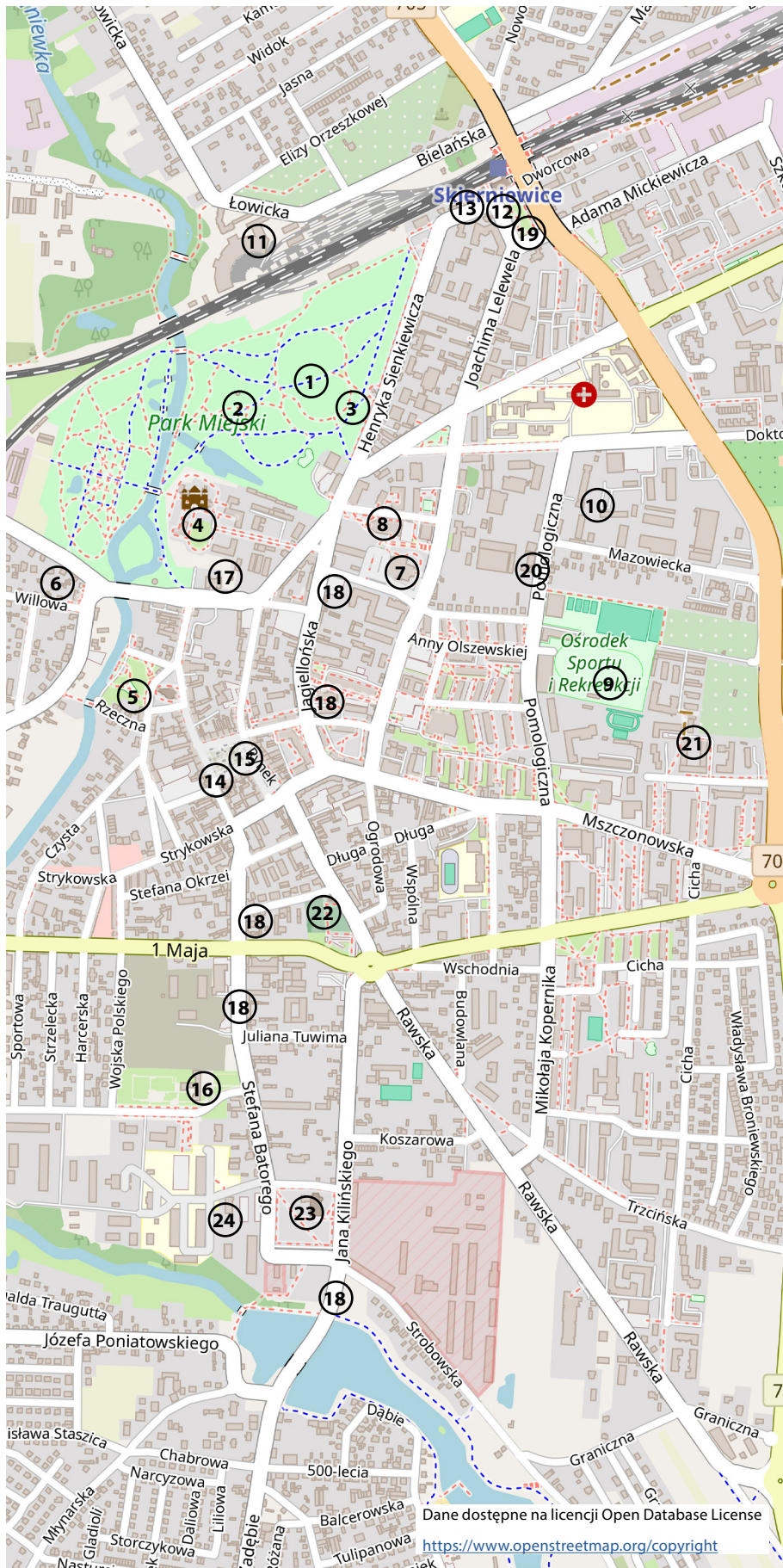


## Legenda

1. Państwowa Akademia Nauk Stosowanych im. Ignacego Mościckiego
2. Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej
3. Ciechanowski Ośrodek Edukacji Kulturalnej STUDIO
4. Biblioteka Pedagogiczna
5. Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Zygmunta Krasińskiego
6. Park im. Marii Konopnickiej
7. Miejska Biblioteka Publiczna
8. Kamienica „Warszawska 18”
9. Zamek Książąt Mazowieckich
10. Muzeum Szlachty Mazowieckiej
11. Kościół św. Tekli
12. Rycerz Onufry
13. Park im. Jarosława Dąbrowskiego
14. Hala CLKS Mazovia im. Ireneusza Palińskiego
15. Zespół Szkół nr 3 im. Stanisława Staszica
16. Rynek



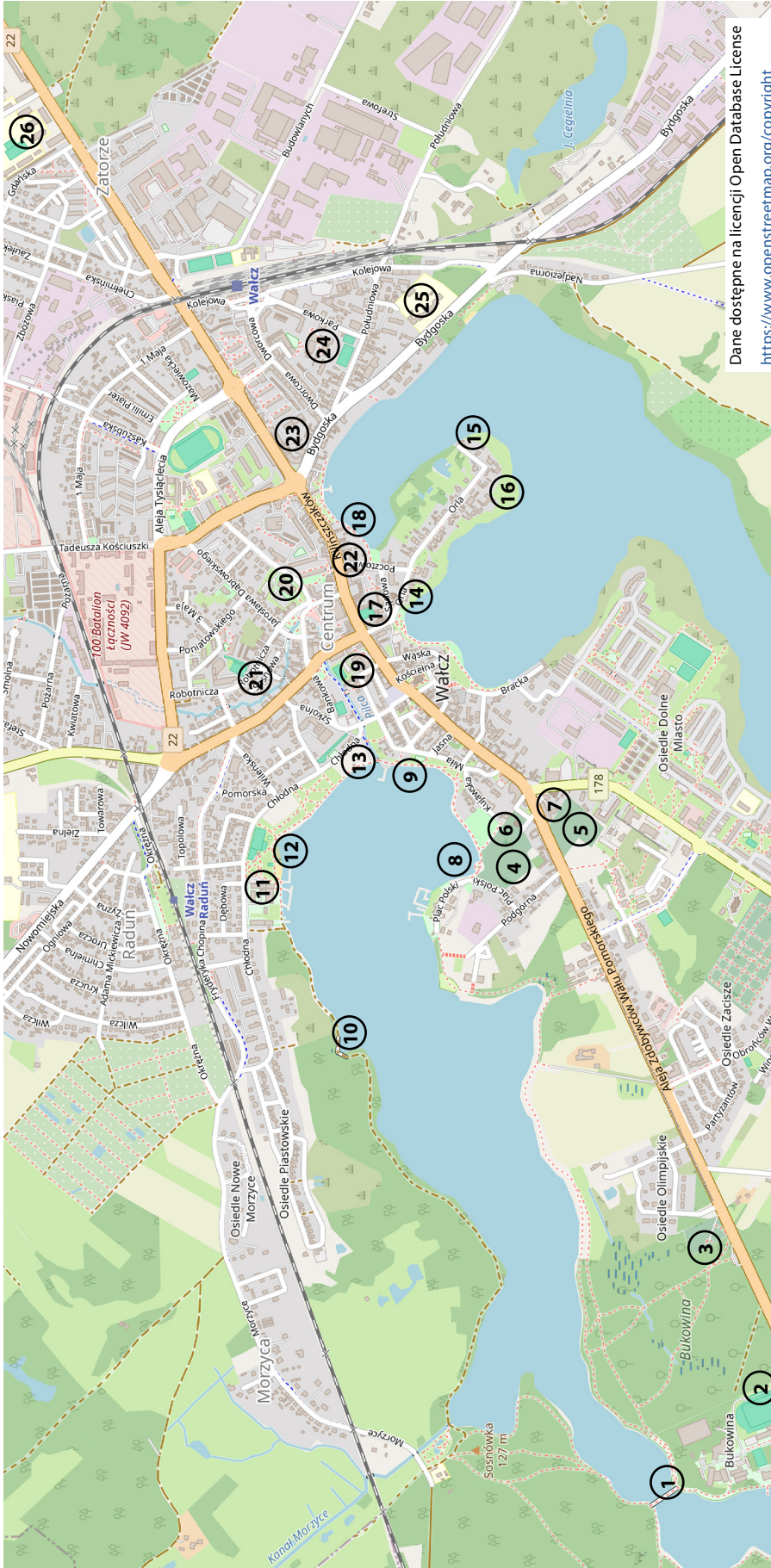
# Skierniewice



## Legenda

1. Park Miejski
2. Altana Parkowa – Amfiteatr
3. Brama Parkowa
4. Osada Pałacowa – Pałac Prymasowski
5. Dworek Konstancji Gładkowskiej
6. Willa Kozłowskich z 1893 r.
7. Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach
8. Kinoteatr Polonez
9. Ośrodek Sportu i Rekreacji
10. Instytut Ogrodnictwa – Państwowy Instytut Badawczy
11. Polskie Stowarzyszenie Miłośników Kolei – Parowozownia
12. Dworzec PKP
13. Pomnik Stanisława Wokulskiego na peronie dworca
14. Ławeczka Profesora Szczepana Pięniężka
15. Rynek
16. Muzeum Historyczne Skierniewic im. Jana Olszewskiego
17. Samorządowa Szkoła Muzyczna II stopnia
18. Szlak „Jabłcuś” (wiedzie przez wszystkie zabytkowe i ciekawe miejsca w Skierniewicach)
19. Fontanna „Chłopiec z jabłkiem” – początek szlaku „Jabłcuś”
20. Ulica Pomologiczna
21. Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Reymonta
22. Cmentarz pw. św. Stanisława
23. Kościół Wniebowzięcia NMP
24. Akademia Nauk Stosowanych Stefana Batorego





## Legenda

1. Most wiszący nad jez. Raduń
2. Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich
3. Cmentarz Zdobyców Wału Pomorskiego
4. Dawny cmentarz ewangelicko-augsburski
5. Stary cmentarz rzymskokatolicki
6. Dawna ewangelicka kaplica cmentarna / Cerkiew prawosławna pw. Świętej Trójcy
7. Cerkiew greckokatolicka Podwyższenia Krzyża Pańskiego
8. Altana Zakochanych (tzw. Grzybek)
9. Promenada nad jez. Raduń – część wschodnia
10. Promenada nad jez. Raduń – część północna
11. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji (MOSiR)
12. Plaża miejska
13. Aleja Gwiazd Sportu
14. Zabytkowy kościół pw. św. Antoniego
15. „Mój dom” (jednej z osób badanych)
16. „Półwysep rozmyślań”
17. Studio jogi
18. „Moje miejsce zadumy”
19. Atery Wałeckie
20. Wałeckie Centrum Kultury
21. Galeria Pod Aniołami
22. Zabytkowy budynek poczty
23. Kino Tęcza
24. Zespół Szkół nr 4 RCKU
25. Wałecka Akademia Wiedzy – zabytkowy budynek uczelni
26. Akademia Nauk Stosowanych

